Nr. 283. We Lwowie, — Piątek dnia 5. Grudnia 1890. Rok XXIX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.19) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Oborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichnau & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

„GAZETA NARODOWA" wychodzi codziennie w dwóch wydaniach, a to o godz. 3. popołudniu dla Lwowa, o godz. 8. wieczorem tj. bezpośrednio przed odejściem pociągów, dla prowincji; — w dnie zaś świąteczne o godz. 12. w południe dla Lwowa, a o godz. 5 popoł. dla prowincji.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich *Gaz. Nar.* ma specjalne telegramy własne, jako też korespondencje z wszystkich głównych stolic i znaczniejszych ognisk życia narodowego za Kordonem.

Dwa obecnie wychodzą **fejletony** w *Gaz. Nar.* Jeden oryginalny polski p. t. **„Grabarze"**, oparty na tle stosunków sądowniczych we wschodniej Galicji, — drugi, przekład z angielskiego p. t. **„Kobieta w bieli"**. Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą **bezpłatnie** początek powieści „Grabarze". Po skończeniu się fejletonu **„Kobieta w bieli"**, co nastąpi już w bardzo krótkim czasie, rozpoczniemy druk nowej nader zajmującej powieści.

Prenumerata *Gas. Nar.* na grudzień wynosi na prowincji miesięcznie **z przesyłką pocztową 2 zł.**

Lwów 4. grudnia.

Traktat handlowo-cłowy z Niemcami z powodu rozpoczętych we Wiedniu d. 2. bm. narad obustronnych delegatów, omawia wiedeński półurzędowy *Fremdenblatt* we wstępnym artykule, który tak kończy:

„Jeśli podniesiemy z jednej strony trudności w zamierzonych układach, a z drugiej wyrażamy życzenie ich powodzenia, nie możemy przeoczyć, że znaczna pobudka do ekonomicznego zbliżenia się dwu środkowo-europejskich państw, znajduje w coraz dobitniej występującej polityce ograniczenia się Rosji, Francji i Stanów Zjednoczonych.

„Trzy te wielkie obszary mają ekonomiczne właściwości, które sprawiają, że wymiana między niemi nie może być w tym stopniu skrępowana, jak wymiana między każdem z nich a innemi państwami. Ożywiony ruch między Francją a Rosją i Francją a Ameryką, będzie się ciągle rozwijał, chociażby nawet wysokie cła ochronne trzech mocarstw handel z Austro-Węgrami, Niemcami, Włochami, Anglią i innemi państwami coraz bardziej utrudniały.

„Wskutek tego to ostatnie zostały w ważnym względzie postawione w podobną sytuację, a mianowicie tyczy się to Austro-Węgier i państwa Niemieckiego, które jako sąsiedzi i z powodu swej historji rozwoju tyle łączących się ze sobą interesów mają. Obniżyć zaporę, przeinaczającą rozległy, środek tej części świata zajmujący obszar handlowy, znaczy wzmocnić ten obszar do [illegible], na które jest z zewnątrz wystawiony. Bez wymiany leży także w tem coś, co wzywa do baczności w zaprowadzaniu bliższych stosunków, gdyż niemniejsza odpływu nadwyżka produkcji każdego z obu państw, naturalnie przez się będzie [illegible]. Nie się będzie ciągle chodzić, aby to, co uznanem zostało ogólnie za dobre, z uwzględnieniem niezliczonych trudności drobiazgowych przenieść w praktykę. Czy się to powiedzie, czy układy doprowadzą do polityczno-wyniku, tego dziś nikt przewidzieć nie może; tylko tyle da się powiedzieć, że z obu stron istnieje szczere, poważne życzenie, aby do ścisłego politycznego sojuszu przyłączył się przyjaźny stosunek handlowo-polityczny".

Zupełnie odmienne zdanie o stosunkach wewnętrznych Niemiec, a zwłaszcza o przyszłości antysemityzmu wypowiedzieli Liebknecht i Stöcker, w rozmowie, jaką mieli ze współpracownikiem dziennika *Echo de Paris*. Pierwszy z nich, jako jeden z przewódców niemieckich socjalistów, wyraził swą wiarę w ich zwycięstwo. Zdanie jego o ks. Bismarku jest bardzo niepochlebne dla byłego kanclerza, natomiast Capriviemu dostało się wiele pochwał, jako prawdziwemu gentlemanowi, szczeremu patrjocie i żołnierzowi. Według Liebknechta antysemityzmowi w Niemczech zadał upadek Bismarka cios stanowczy. Prąd ten tylko tak długo trwać może, póki rząd go popiera. Stöcker, główny jego zwolennik, opłacany był z tajnego funduszu (?). Obecnie odebrano mu środki do życia i wyrzucono z dworu, co jest wróżbą rychlej śmierci antysemityzmu. (Niemal wszystko to jest fałszem; prz. red.)

Inaczej zupełnie na tę rzecz zapatruje się Stöcker, który sądzi, że za jakie 10 lub 20 lat antysemityzm będzie tryumfować. W Niemczech, we Francji w Rosji wszędzie wpływ pieniędzy i prasy wywiera nacisk na wszystkich, aż do samego panującego nawet, a taki stan musi być usunięty. „W jaki sposób — zapytał dziennikarz — zamyślasz pan dojść do tego celu?" — „Przemocą — odrzekł Stöcker — trzeba koniecznie podburzyć lud przeciw żydom. Rewolucja jest konieczną, i nadejdzie z matematyczną pewnością." Na zapytanie, czy cesarza Wilhelma uważa za antysemitę, Stöcker zwlekał z odpowiedzią, oświadczył wreszcie, że „cesarz jest jeszcze młody, ale wiele się od niego spodziewać należy dla kościoła". Rozmowa zeszła wreszcie na głośnego antysemitystycznego pisarza francuskiego Drummonta, którego Stöcker nazwał swoim przyjacielem, powiedział, że jest z nim w ciągłej korespondencji, a w końcu zapowiedział, że odwidzi go w Paryżu.

Parlamentowi rumuńskiemu grozi rozdwojenie między obiema Izbami. Sytuację tę wywołało stanowisko nowego gabinetu, którego prezydentem jest Mano, a który przez znaczne ustępstwa, poczynione stronnictwu junimistów, wytworzył w Izbie posłów większość junimistyczno-konserwatywną i na niej się opiera. Jednak senat widocznie nie pochwala tego kierunku, a wyraz swego niezadowolenia dał w wyborze prezydenta, na którą to godność powołał większością jednego głosu członka stronnictwa opozycyjnego. Było to wyraźne wotum nieufności, dane prezydentowi gabinetu. Ten odniósł się natychmiast do króla, któremu udało się na razie zażegnać powstałą ztąd kryzys. Jednakże okazało się, że gabinet obecny nie będzie miał drogi usłanej różami, gdyż przeciw niemu staje Izba wyższa, a w Izbie posłów nie ma znów tak silnej większości, aby mógł urągać opozycji senatu. Junimistyczno-konserwatywna większość jest tylko mechanicznem połączeniem dwóch różnorodnych żywiołów, niewróżącem zbyt wielkiej spoistości, co naturalnie ośmieli opozycję, złożoną z narodowych liberałów i dyssydentów konserwatywnych, do tem gwałtowniejszych ataków na rząd.

Drobna na pozór okoliczność nastręczyła opozycyjnym dziennikom serbskim powód do gwałtownego wystąpienia przeciw metropolicie Michałowi. *Mali List* nawet, konstatując, że metropolita z wrogami dynastji utrzymuje tajne związki, żąda stanowczo jego oddalenia. Rzecz, która dała powód do tej burzy, tak się miała. Niejaki Nikołajewicz, sekretarz Piotra Karadżordżewicza, wysłał w tych dniach do wielu osobistości wybitniejszych i do redakcyj dzienników pisemne zawiadomienie, że metropolita Michał pozwolił księciu Piotrowi Karadżordżewiczowi na przeniesienie święta patrona domowego do następnego piątku. Jeśli metropolita takie pozwolenie wydał, to wina jego leży w tem, że takim sposobem uznał Karadżordżewicza za poddanego serbskiego i należącego do swej dyecezji, przez co stanął w sprzeczności z rządem, gdyż rodzina Karadżordżewiczów z kraju wydaloną została.

Znany serbski agitator panslawistyczny, Bożydarow Weselicki, otrzymał wysoki order św. Sawy. Rząd wprawdzie nie byłby zupełnie za nadaniem mu tego odznaczenia, ale życzenie rejencji przeważyło tutaj. Nieznaczny ten z pozoru fakt nabiera politycznego znaczenia, jeśli zważymy, że Bożydarow należy do najgorliwszych członków komitetu słowiańskiego i do najzaciętszych nieprzyjaciół Austro-Węgier. Odznaczenie zatem człowieka takich przekonań, jeśli nie jest już wprost demonstracyjnym objawem niechęci względem monarchii Habsburskiej, to w każdym razie jest zajmującym przyczynkiem do charakterystyki prądów politycznych w Serbii.

Jeśli rząd jaki wystąpi przeciw zachowaniu się swego ajenta w obcem państwie i oznajmi, że się z niem go nie solidaryzuje, fakt tego rodzaju należy w dziejach polityki do senzacyjnych wydarzeń, które zwracają uwagę zagranicy. O podobnem zajściu między rządem serbskim a jego ajentem w Sofii dowiadujemy się obecnie. Pan Steicz, reprezentant Serbii, przy odjeździe księżny Klementyny, matki księcia Ferdynanda, ze Sofii, towarzyszył jej oficjalnie na dworzec. Otóż to jego postąpienie nie podobało się rządowi belgradzkiemu, który oświadczył uroczyście, że pan Steicz nie uczynił tego z polecenia wyższej władzy, gdyż krok powyższy stoi w sprzeczności z usposobieniem narodu serbskiego. To oświadczenie rzuca ciekawe światło na stosunek dwu państw bałkańskich do siebie, bez względu, czy mamy je uważać za postanowienie *proprio motu* powzięte, czy za zmianę frontu pod wpływem surowych napomnień petersburskiego *Grażdanina*.

Przemysłowe szkoły uzupełniające.

Mimo niezawodnych postępów u nas szkolnictwa przemysłowego uzupełniającego, rozwija się ono jednak zbyt powolnie, nie stoi dotąd w stosunku do potrzeb kraju, do ludności przemysłowej i handlowej, a zwłaszcza licznego rękodzielnictwa w kraju, nie znachodzi uznania dostatecznego, prócz wyjątków, u gmin, u powiatów, przedewszystkiem zaś w kołach rękodzielników samych. Ten środek tak powszechnie uznany za niezbędny dla podniesienia poziomu ogólnej oświaty ludności przemysłowej, dla rozszerzenia elementarnej wiedzy fachowej, dla podniesienia zdolności rękodzielnika zwłaszcza do prowadzenia z powodzenie ciężkiej walki zawodowej z wzrostem produkcji fabrycznej, wreszcie dla uzdolnienia rzemieślnika do zadań obywatelskich, jakie nań czekają w gminie i kraju — nie znajduje dostatecznego poparcia przedewszystkiem u tych, dla których ma głównie służyć. Oto co powiedziała sejmowa komisja przemysłowa w sprawozdaniu swojem w sprawie uzupełniających szkół przemysłowych.

Na poparcie zaś twierdzenia tak ona powiada:

W sprawozdaniach z ostatnich lat z lustracji szkół, powtarza się nieledwie przy każdej szkole uwaga, że szkołę założoną popiera niedostatecznie gmina, korporacje, że posyłanie młodzieży rękodzielniczej do szkoły znajduje opór u majstrów. Te same uwagi znajdują się mimo wykazywanych postępów pod tym względem, i w sprawozdaniach inspektora przemysłowego. Nie może być dla nas pociechą, że są i z innych krajów analogiczne uwagi i żale — bo jest cały szereg krajów austrjackich, w których szkolnictwo przemysłowe uzupełniające zostało już uznane i zrozumiane jako znakomita dźwignia oświaty i dobrobytu, i cieszy się opieką gmin, rękodzielników przedewszystkiem, powstało z inicjatywy tych czynników lokalnych i rozwija się niezmiernie szybko, przynosząc ze sobą rezultaty nader pomyślne szybkie i niezawodne. W Czechach powstaje co roku po kilkanaście nowych szkół, w roku ubiegłym rząd rozciągnął opiekę swą nad 40 nowemi a w tem 25 w Czechach nowopowstałemi lub zreorganizowanemi, a ogólna cyfra tych szkół doszła tam już do 133.

W kraju tymczasem naszym, gdzie jest 83.182 przemysłowców, przeważnie drobnych, a w ogóle z przemysłu żyje 456.502 osób, z handlu zaś 212.252 a jest to głównie ludność uboga, w której jest jeszcze olbrzymi procent analfabetów; u nas gdzie mamy 59 miejscowości liczących wyżej 5.000 mieszkańców, a w tem 19 wyżej 10.000 mieszkańców mających, powstało dotąd zaledwie 19 szkół przemysłowych uzupełniających.

Ogromna tedy część kraju, miasta jak Tarnopol, Śniatyn, Zaleszczyki, Trembowla, Zbaraż, Złoczów, Brody i wiele innych, dotąd szkół przemysłowych uzupełniających nie posiadają. Największy stosunkowo krok naprzód na polu uzupełniających szkół przemysłowych zrobiono w ciągu roku 1889. Powstało nowych szkół 4 w Jaśle, Wadowicach, Starym Sączu i Bochni, a uległa reorganizacji szkoła przemysłowa uzupełniająca w Żółkwi. W roku bieżącym powstaną szkoły w Gorlicach i Samborze. Rokowania co do otwarcia szkół przemysłowych uzupełniających w Sanoku i w Wieliczce są w toku.

Pomimo wszelakich usiłowań szkoły przemysłowe uzupełniające w Galicji nie zjednały sobie dotąd u ministerstwa oświaty tego uwzględnienia, do jakiego ze wszech miar mają prawo. Mimo memorjałów kraj. komisji przemysłowej z roku zeszłego, popartych rezolucjami sejmu, obecnie dotacja dla szkół uzupełniających w Galicji wynosi 9.000 zł. czyli 7·09 prc. ogółu wydatków na te szkoły w Austrji.

Nie może ulegać wątpliwości, że suma ta nie odpowiada potrzebie kraju i nie stoi w żadnym stosunku z innymi krajami monarchii — słusznie tedy sejm uchwalił odnieść się jeszcze do rządu z wezwaniem, by tenże w drodze konstytucyjnej wyjednał ze skarbu państwa zasiłki dla szkół przemysłowych uzupełniających w Galicji w tym stosunku, w jakim otrzymują inne kraje monarchii odpowiednio do istotnych potrzeb kraju. Zobaczymy!

Oświata na Węgrzech.

Po wyczerpującem przedstawieniu przez nas sprawozdania naszej sejmowej komisji szkolnej o stanie szkół ludowych w Galicji i po wcale ożywionej w tym kierunku dyskusji w sejmie — uważamy za rzecz odpowiednią podać kilka ważniejszych dat ze szkolnictwa ludowego po drugiej stronie Karpat. Mamy właśnie przed sobą XIX. zeszyt rocznego sprawozdania węgierskiego ministerstwa oświaty o stanie szkół ludowych na Węgrzech w r. 1888|89.

Jak co roku tak i obecnie na samem czele idzie sprawozdanie o stanie Rady szkolnej krajowej, przyczem są roztrząśnięte powody, dla których instytucja ta dotychczas nie mogła odpowiedzieć w zupełności jej przeznaczeniu, a zarazem omówione są zasady, według których w ostatnich czasach nastąpiła reorganizacja Rady szkolnej. Pełne interesu jest dalej sprawozdanie z zarządzeń, jakie minister oświaty poczynił, celem umniejszenia materjału biurowego inspektorów szkolnych. Następnie zostało powierzone inspektorowi szkolnemu Wilhelmowi Groo napisanie książeczki o administracji szkolnej dla użytku nauczycieli. Co dotyczy kształcenia nauczycieli, to przedsięwzięto reformę seminarjów nauczycielskich i całego systemu, a nie mniej poczyniono pierwsze kroki dla polepszenia materjalnego położenia nauczycieli i wstępne rozpoczęto prace do rewizji ustawy o pensjach nauczycieli.

Sprawozdanie omawia dalej niezliczone owe rozporządzenia, które rząd węgierski wydał dla rozwinięcia i dla uzupełnienia szkół ludowych, a następnie w części szczegółowej przechodzi do statystyki szkół. Dowiadujemy się przytem, że liczba dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, podniosła się od roku 1869 o 17·95 prc., tj. na 2,468 626, dzieci zaś faktycznie uczęszczających o 81·65 prc. na 2,015.612, liczba szkół o 21·04 prc. na 16.702.

Z szkół ludowych 4 prc., są to szkoły państwowe, 11 prc. gminne, 32 prc. rz. kat., 12 prc. grecko-kat., 10 prc. grecko orjent., 14 prc. kalwińskie, 8 prc. luterskie, 3.38 wyznania mojżeszowego.

Ilość sal szkolnych wzrosła o 45·80 prc. na 24.655. Przeciwnie zaś ilość nauczycieli, nie mających patentów, zmalała znacznie, wynosi ona jednak zawsze jeszcze 11·88 prc. całego stanu nauczycielskiego.

Słabo obeznanych z językiem węgierskim było 5·14 prc., zupełnie go nie znających 3 prc. całego stanu.

W ogólności kosztowały szkoły ludowe razem 15,117.024 zł.

Ilość zakładów dla kształcenia nauczycieli ludowych wzrosła o 38 pr., na 72, zaś ilość wychowanków z 1.556 podniosła się na 3.784. Przeciwnie zaś, co zajmującym i pouczającym jest objawem — liczba wychowanków w seminarjach nauczycielskich płci męskiej — w porównaniu z rokiem poprzednim spadła z 2 756 na 2.666, a liczba wychowanków płci żeńskiej spadła z 1.199 na 1.118. Liczba profesorów wynosiła w r. 1869 — 271, w r. 1888 — 685, w r. 1889 — 710. Koszta całego kształcenia nauczycieli wynosiły 1,010.584 zł.

Co do ochronek dla małych dzieci, dowiadujemy się, że liczba zakładów takich od r. 1876 podniosła się z 255 na 644, wychowanków z 18.624 na 59.066, wychowawc zaś z 315 na 1.345. Koszta tego działu wzrosły z 192.132 zł. na 451.484 zł. Co dotyczy szkół wydziałowych to w roku ostatnim ilość ich zwiększyła się o 5., liczba ich wynosiła więc 162 a to dla chłopców 77 a dla dziewcząt 85.

Według charakteru tych szkół było 43 państwowych, 53 miejskich z subwencją państwową, 19 wyłącznie miejskich, 9 rzym. kat., 1 grecko-kat., 3 grecko-prawosławne, 5 luterskich, 6 izraelickich, 19 zakładów prywatnych itd. Liczba uczniów wzrosła do 18.484 (a więc w porównaniu z rokiem poprzednim o 583), liczba sal szkolnych do 732, nauczycieli do 1.151. Koszta wynosiły 1,221.170 zł., z czego 39.60 prc. dawało państwo.

Wyższych zakładów naukowych dla dziewcząt było 17 z 287 klasami, 94 salami szkolnemi, 2.124 wychowankami i 221 nauczycielami. Koszta wynosiły 287.727 zł., tj. na każdą dziewczynkę wypadał po 135 zł. 46 ct., podczas gdy wychowanek szkoły wydziałowej kosztuje tylko 66 zł. 6 ct.

W szkole ludowej kosztuje wychowanek około 7 zł., w zakładzie przygotowawczym dla nauczycieli 250 zł., w ochronce 9 zł. Zupełnie bez szkół było w r. 1869: 1598, w r. 1889 już tylko 244 gmin.

W końcu należy jeszcze wspomnieć o instytucie pensyjnym dla nauczycieli. Liczba jego członków od r. 1875 wzrosła z 8537 na 15.549. Fundusz właściwy wzrósł z 489.379 zł. na 7,531.446 złr., wydatki z 3441 na 266.440 zł. t. j. z 0·70% na 3.53% majątku całego. W r. 1889 było 821 pensjonowanych, 8 wspomaganych nauczycieli, 1811 wspomaganych wdów, 1901 wspomaganych sierot i 30 osób, które otrzymały odprawę.

Tak widać we wszystkich gałęziach węgierskiego szkolnictwa ogromny postęp, — zarówno rząd i jak społeczeństwo samo przykładają do tego wytrwale dłoń swoją — a czy możemy i my powiedzieć to samo o postępie oświaty u nas?

List kardynała Lavigerie.

Jak wiadomo, kardynał Lavigerie, arcybiskup algierski i prymas Afryki zaprosił był do siebie oficerów stojącej pod Algierem eskadry francuskiej na obiad, i miał na nim przemowę, w której się wręcz oświadczył za republiką, jako jedyną możliwą we Francji formą rządów; przywrócenie monarchii nie ostałoby się i tylkoby straszne zawichrzenie wywołało. Do tej sławnej mowy swojej dodał kardynał komentarz w piśmie do pewnego proboszcza swojej dyecezji, a następnie w wilię wyjazdu swego do Biskry (na granicy Sahary) aby zorganizować misjonarzy dla Sahary — gdy go żegnał z duchowieństwem koadjutor jego, arcyb. Dusserre, dziękując za ową manifestację bankietową — kardynał odparł, że nigdy nie ubiegał się za sławą polityczną, że postąpił tak w swojej mowie trzymając się wytkniętej przez samegoż papieża marszruty i jako przedstawiciel misjonarzy, którzy na szczęście o rozterkach ojczyzny nie wiedzą i silnej, szanowanej potrzebują Francji, co tylko ścisłem wszystkich dobrych obywateli zespoleniem się osiągnąć można. Jeszcze dokładniej wyłożył kardynał swoją myśl w liście do pewnego adwokata w Amianie i redaktora wychodzącego tamże organu katolickiego *Croix*, który swoje szkrupuły, mową algierską wywołane przedstawił.

List ten a niezmierną ważność nietylko dla katolickiego i monarchistycznego ruchu we Francji, ale sięga o wiele dalej, zwiastuje bowiem republiki w innych także krajach; i są to wywody nie jakiegoś marzyciela, ale profesora historji na Sorbonie, jakim był dawniej ks. Lavigerie.

(74

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

— E! co tam sobie będziemy temi głupstwami głowy zawracali! — swobodnie zawołał. — Złapiemy winnego, to go powiesimy i będzie spokój — a ucieknie, to pal go djabli! Kiedyś on tam zawsze dostanie się na hak! Powiedz mi lepiej kolego, co słychać w mieście? Prawda to, że w apelacji aptekarzowa proces przegrała? Ktoś mi dziś mówił, że Ochsenberg dostał już depeszę zawiadamiającą go o tym smutnym wypadku.

— Dlaczego smutnym?

— Bo ma u Przymkiewiczowej całych sześć tysięcy, których gotów teraz nie odebrać... — A z Grzywą co słychać? Zrehabilituje się, czy nie? Da Bóg, że jeszcze dostanę w ręce tych łotrów, którzy mu tak niesłusznie dokuczają.

— Ja tam o niczem nie wiem, mnie te rzeczy wcale nie obchodzą — odpowiedział radca Życzyński, i zabrawszy jakieś akta, po które przyszedł, udał się do swego biura.

Darski pozałatwiał sprawy najważniejsze, które zwłoki nie cierpiały i uwiadomiwszy tak lekarza, jak protokolanta, że za godzinę wyjedzie, udał się na chwilę do domu. Gdy szedł przez miasto, bardzo wiele osób go pytało, czy to prawda, że w Lipińcu popełniono morderstwo, a panna Kunegunda, którą zastał w sieniach swego domu, właśnie od jego żony wychodziła, chwyciła go aż za rękaw od surduta tak gorąco pragnęła z niego coś wydobyć.

— A prawdaż to, że panię Zielińską zabito? A miała ona dużo pieniędzy? Czy nosiła je przy sobie? Czy zrobiła testament i może go w sądzie deponowała? Kto mógł dopuścić się tej zbrodni? Czy przypadkiem nie domownik jaki? Czy sąd ma jakie poszlaki? Czy morderca w razie pojmania pójdzie na szubienicę, czy tylko na dwadzieścia lat do więzienia? A jeżeli nie wszystkie pieniądze zrabował, co się zresztą stanie? Czy rząd je zabierze, czy może nieboszczka zostawiła jakich krewnych?

Tyle pytań z szybkością błyskawiczną wystosowała w sieni do radcy, a chociaż on ledwie na dwa czy trzy stanowczo odpowiedział, a resztę zbywając ogólnikami, mimo to siostra kanonika miała dosyć materjału, by nim w tym dniu zająć uwagę całego miasta. Ledwie też rozstała się z panem Darskim, pospieszyła prościuteńko do pani inspektorowej.

Radczyni ujrzawszy męża wchodzącego, była niemniej ciekawą od panny Kunegundy, mąż atoli nie wiele jej powiedział. Zjadł prędko drugie śniadanie, zrobił sobie kilka nabojów do strzelby, bo nuż po drodze uda mu się co upolować, i dopiero na odjezdnem rzekł do żony:

— Zobaczymy niedługo co będzie z tymi panami, między których ty się pchasz?

— O kim myślisz, Michale, o Tęczyńskim?

— Usłyszysz coś i o nim, usłyszysz?

— Michale! Ależ to nie może być! Co ty mówisz? Przecie to ludzie tacy zacni!

— Każdy zacny, dopóki nie ukradnie, lub nie zabije.

To powiedziawszy wyszedł z pokoju. Żona osłupiała. Chociaż jeszcze nie wiedziała, co mąż chciał powiedzieć, czuła jednak, że nad Lipińcem zgromadziły się chmury.

Prócz tego zmroziła ją brutalność, z jaką mąż wyrażał się o wszystkich ludziach. Czyżby świat w rzeczy samej składał się z opryszków i złodziei?

Radca przyjechawszy do Lipińca, z Konradem i jego paniami przywitał się zimno i bezzwłocznie zarządził oględziny tak zwłok jak pokoju, w którym zbrodnia została spełniona, poczem nastąpiła sekcja. Lekarz stwierdził, protokolant zaś zapisał, że nieboszczka zginęła śmiercią gwałtowną, przez uduszenie, co udowodniały ślady palców na szyi: cztery po jej lewej stronie, jeden po prawej. Walka nie była ciężką, staruszka acz się broniła, co było widać z pozycji rąk, nie mogła przeciwstawić silnego oporu. Śmierć nastąpiła nad ranem.

Z kolei zaczął radca przesłuchiwać domowników, kładąc główny nacisk na zeznania tych, co w pałacu mieszkali. Przedewszystkiem pragnął się dowiedzieć, czy kto wieczorem lub w nocy nie widział w ogrodzie lub gdzie indziej — jakiej osoby podejrzanej; — czy pani Zielińska miała pieniądze, ile i gdzie takowe ukrywała; nareszcie czy badany nie domyśla się, ktoby tej zbrodni mógł być sprawcą. Z większą niż innych drobiazgowością wypytywał Konrada i jego żonę, a tylko dla Zosi był względniejszy. Do tej zwrócił się ledwie kilkoma pytaniami ogólnikowemi.

W największych opałach znajdował się pan Olski. Radca żadną miarą nie mógł pojąć, jak to się stać mogło, by człowiek, śpiący tuż obok pokoju zamordowanej; w nocy nic nie słyszał. Wciąż tedy powtarzał:

— Proszę skupić swoją uwagę i pomyśleć. Czyż nie słyszał pan jakich głosów, krzyków, wołania?

Starowina podnosił zawsze głowę do góry i brwi ściągał, na znak, że się namyśla, ale po chwili odpowiadał:

— Nie, panie sędzio, nic nie słyszałem...

— Ale jak to być może, by stroiciel fortepianów, mający ucho czułe, nie słyszał jak obok niego człowieka mordują?

Umysł pana Olskiego znów chwilę pracował ale napróżno.

— Nie, panie sędzio, jak mi Bóg miły, nic nie słyszałem.

Tu lekarz zbliżył się do radcy.

— Ten człowiek cierpi już na uwiąd starczy — rzekł cicho — wiec choćby nawet był co słyszał, może nie pamiętać...

Radca zmierzył stroiciela od stóp do głowy. Być może iż była chwila, że i tego podejrzewał, człowiek ten bowiem znajdował się całą noc w najbliższem sąsiedztwie zamordowanej, wszelako gdy się bliżej przypatrzył tej figurze nikłej, suchej, wątłej, a z siebie zadowolonej, słodko uśmiechniętej, musiał sobie w duchu powiedzieć, że tacy mogą popełniać tylko niedorzeczności, ale nigdy zbrodnie.

Z kolei stawił się Paszuta. Ten wprawdzie odpowiadał, o co go pytano, lecz tak był zirytowany, że się cały trząsł.

— Proszę pana sędziego — rzekł przy końcu — pan nas ciągnie za język, jakby między nami zbój się ukrywał, a u Tęczyńskich z dziada pradziada sami ludzie uczciwi!

— Ja czynię, co mi mój obowiązek czynić nakazuje, a o co nie pytam, na proszę nie odpowiadać — radca sucho odrzekł.

Paszuta oddalił się, pod nosem mrucząc.

Śledztwo aż dotąd toczyło się monotonnie. Nikt nikogo obcego nie widział, nikt nikogo nie podejrzywał, nikt dokładnie nie umiał powiedzieć, ani gdzie pani Zielińska pieniądze chowała, ani ile ich miała. Co do radcy, ten czuł, że zaczyna trop gubić, podejrzenie bowiem jego pierwotne, skierowane przeciw panu Palińskiemu, nie zostało dotąd żadnym szczegółem potwierdzone. Wszelako postać rzeczy wielce się zmieniła, gdy pokojowa zaczęła opowiadać o spóźnionej wizycie hrabiego w mieszkaniu pani Zielińskiej.

Teraz radca wytężył całą uwagę, by jednego słowa nie stracić.

Pokojowa, badana, jak tego żąda ustawa, na osobności, opowiadała wiernie wszystko, co widziała i słyszała, Djonizy zaś uzupełnił jej zeznania szczegółami o posłańcu z urzędu telegraficznego, o depeszy i wyjeździe hrabiego.

— A kiedy to się działo? — radca zapytał.

— Już nad ranem, koło trzeciej.

— A pan hrabia przed wyjazdem wychodził gdzie ze swego pokoju?

— Był u młodego pana, lecz czy potem jeszcze wychodził, tego już nie wiem, bo mnie kazał pójść zbudzić stangreta.

— A nie mógł on przez okno zawołać na stróża nocnego, by ten poszedł zbudzić stangreta?

— Pewnie że mógł. U księcia Czartoryskiego, u któregom służył, nimem tu przyszedł, nigdy kamerdyner nie odchodził do stajni ludzi budzić. Dopiero w Lipińcu zszedłem na taką poniewierkę.

Radca spojrzał na protokulanta okiem wiele znaczącem — ten zaś odpowiedział mu uśmiechem.

(C. d. n.)

Kardynał, oświadczywszy, że umyślnie swój wyjazd do Biskry o jeden dzień odłożył, aby odpisać na pismo owe z Amianu, tak pisze dalej:

„Chcę dać odpowiedź jak najjaśniejszą, i dlatego wyłuszczę panu powody, przez które w sprawie tak ważnej, jak i delikatnej moje własne przekonanie sobie wyrobiłem. Nie nagle bowiem doszedłem do niego; przebyłem tesame co pan wątpliwości; i do tego, aby moje postanowienia stałą przybrały formę, potrzeba było dostatecznego doświadczenia, a co więcej, głosu powagi, której wszyscy słuchać musimy.

Otóż wskutek doświadczenia z lat ostatnich, zwłaszcza od upadku cesarstwa, dojrzało we mnie przeświadczenie, że pominąwszy cud, na który liczyć niepodobna, we Francji nie jest możliwą żadna inna forma rządów, prócz tej, którą sobie kraj nadał sam w sposób legalny.

Monarchia faktycznie uśmierciła się z hrabią Chambordem, ponieważ on, wysoko dzierżąc sztandar honoru chrześciańskiego, w gruncie rzeczy rządów objąć nie chciał, wskutek swego wysokiego mniemania o obowiązkach króla i o odpowiedzialności, jaką one nakładają."

Tu kardynał — którego hr. Chambord wysoko cenił i któremu w testamencie swoim 100 000 franków na jego przedsięwzięcia w Afryce zapisał — obszernie opowiada na dowód tego swoje spotkania z hr. Chambordem i jego małżonką w r. 1873 w Karlsbadzie (w czasie, kiedy legitymiści żądali, aby potomek Burbonów zjawił się we Francji) i sławiąc potomka Ludwika św. jako iście świętego, tak dalej pisze:

„Prawda, że hr. Chambord ma następcę innego charakteru i zapatrywań z gruntu innych (hrabiego Paryża z Orleanów), ale i ten, o ile przyszłość przewidzieć można, do rządów się nie dostanie.

Ten, w myśl swoich zasad, częstokroć powiadał swoim wiernym, że chce być królem pod tym jedynie warunkiem, jeżeli Francja oświadczy, iż go chce. Ale wola naszej Francji, tej, jaką nasze rewolucje wytworzyły, nie wybiera już swobodnie, daje się przymuszać i zdobywać. A po daremnej próbie, która, jakeśmy właśnie widzieli, się nie powiodła (sojusz hr. Paryża z Boulangerem), król (hr. Paryża) bez wątpienia pod impulsem szlachetności oświadczając publicznie, że odpowiedzialność za wszystko, co inni popełnili, na siebie przyjmuje, i to bez żadnego zastrzeżenia, a dodając zarazem, iż wszelkie środki są dobre, jeżeli do celu prowadzą — dopuścił się samobójstwa w oczach tych wszystkich, co wierzą w niezmienne, absolutne moralności chrześciańskiej zasady, według których złe nigdy nie jest dozwolonem, nawet aby sprowadzić dobro.

A cóż powiem o cesarstwie? Prawowity naczelnik dynastji cesarskiej sam jeszcze bardziej stanowczo, niż królów naszych potomkowie, wzbronił się przywracania cesarstwa. Przyłączył się do republiki.

Po takich faktach, które jeden za drugim spadały, jakby je samaż Opatrzność przyspieszała, i pośród tych wszystkich przeszkód, jakieby się u nas przywróceniu, a mianowicie utrzymaniu monarchii przeciwstawiły, jakżeż można jeszcze jakąkolwiek mieć nadzieję?

Jako były profesor historji na sorbonie, który długo rozmyślał nad losów ludzkich związkiem, mogę panu powiedzieć, że — pominąwszy cud, na który, jeszcze raz to powtarzam, liczyć nie wolno — niemożliwem jest u nas przywrócenie monarchii bez najostateczniejszych katastrof, któreby Francję zabiły, i bez niespodzianki, którąby te katastrofy właśnie sprowadziła. A zatem tylko republikańska forma rządów jest u nas możliwą.

A ta myśl się w nas utwierdza, jeżeli się nie na samej Francji ograniczymy, ale i na resztę świata poglądniemy."

Tu cytuje kardynał wiadome proroctwo Napoleona I., i powiada, że nie republikanizm i nie kozactwo grozi Europie, jak raczej potężniejący ciągle i coraz zuchwalszy nihilizm.

„Jeżeli wierzyć można wiadomościom, dochodzącym aż do naszych pustyń (afrykańskich), to republika w najbliższym czasie wszędzie stanie niewzruszenie. Widzieliśmy, co usiłowanie usunięcia jej w Meksyku kosztowało jednego z najszlachetniejszych synów domu austrjackiego, którego cała moc cesarstwa francuskiego wspierała. I codopiero widzieliśmy, jak się republika usadowiła w Brazylii, obalając jednego z najpoczciwszych i najskromniejszych mężów. Widzimy, że tosamo życzenie w rozmaitych krajach Europy głośno bywa manifestowane."

Następnie wskazuje kardynał, jak się we Włoszech przygotowuje republika i jak usługuje rewolucji „prastary i tem bardziej godny ubolewania dom Sabaudzki" — i przystępuje do dowodu, że tego co uczą dzieje, tego samego uczy papież Leon XIII., ta najwyższa powaga. Z tego wywodu główne podajemy wyjątki;

„Czytając uważnie encykliki, w których Ojciec św. rozbiera sprawy tego czasu, mianowicie encykliki *Immortalitate Dei* i *Sapientiae Christianae*, obaczymy, że w nich zgodnie z naukami św. Tomasza i wszystkich wielkich nauczycieli średniowiecza, a sprzecznie z naukami gallikańskiemi wypowiedziane jest: 1) że Kościół wszystkie porówni dopuszcza formy rządów, byle nie sprzeczne z zasadami wiary i moralności nie zawierały; 2) że od katolików wymaga, aby się w krajach, jakie zamieszkują, od życia politycznego nie uchylali, ale owszem gorący i czynny udział w niem brali, nie po to, aby ewentualne złe pochwalać, ale przeciwnie, wszystkich swoich praw obywatelskich w tym używać celu, iżby urządzenia kraju swego uczynić chrześciańskiemi. Nie inaczej też postępowano w pierwszych czasach chrześciaństwa".

Kardynał Lavigerie pisze, że te poglądy swoje dlatego wypowiedział w formie toastu, ponieważ listy pasterskie mijają bez zwrócenia na się publicznej uwagi, ponieważ dalej zasmucało go i niepokoiło, jak mało we Francji zajmowano się naukami i radami Ojca św. i kilku biskupów.

„Nikt nie czytywał moich listów pasterskich, ale każdy czytał mój toast, który też i pana spowodował, iż się do mnie udajesz. Toast był krótki, a takimi nie mogą być listy pasterskie. Otóż z dzienników poznasz pan, żem celu mego dopiął. Mój toast całkiem inne wywarł wrażenie, niż moje listy pasterskie, i zrozumieli go ci, co chcą rozumieć. Publiczność zajmuje się nim, i cokolwiekby uczyniono, kwestja stanęła na dziennym porządku. Godni swego miana katolicy rozwiążą ją w posłuszeństwie dla Ojca św., którego nauki zawsze tylko powtarzałem i którego praw broniłem, a rozwiążą ją, ulegając obecnej formie rządów, zarzucając opozycję systematyczną przeciw formie rządów republikańskiej, która to opozycja płonnemi czyniłaby ich usiłowania w obronie religii na polu politycznem; a wreszcie pójdą za nią, tworząc skuteczny związek katolicki, którego im tak usilnie doradza Ojciec św.".

Wakacje dyplomacji rosyjskiej trwają za długo!

Oto jęk boleści, jakie wydają *Petersb. Wied.* z powodu zachowania się Rosji wobec Bułgarji — a raczej z powodu niezależnych od niej wypadków w Bułgarji, dyktowanych siłą logiki i konsekwencyj.

„No, jesteśmy u celu!" mogą zawołać Stambułow i książe Ferdynand — piszą *Peters. Wied.* Ta sama Bułgarja, która w prasie rosyjskiej nosi miano państwa nielegalnego, samozwańczego i inne równie niepochlebne epitety, ta sama Bułgarja została już uznana urzędownie przez „całą" Europę. W odpowiedzi na zawiadomienie p. Grekowa, iż otrzymał godność ministra bułgarskiego spraw zewnętrznych, wszyscy agenci dyplomatyczni urzędujący w Zofii, a zatem nie wyłączając pełnomocnika niemieckiego, reprezentującego interesa rosyjskie w Bułgarji, zwrócili się do p. Grekowa z notami urzędowemi, w których wyrazili życzenie utrzymania i nadal z rządem Stambułowa stosunków urzędowych. Jest to może najcięższa nasza porażka dyplomatyczna na polu spraw bałkańskich. „Europa" sądziła widocznie, że gdy stosunek do Rosji każdego z mocarstw t. zw. koncertu europejskiego doszedł do najwyższego punktu przyjaźni, że chwila ta jest najodpowiedniejsza dla godnego uwieńczenia skierowanej przeciwko nam intrygi. Sprobujcie no teraz zakrzywić palec na Bułgarję, związaną dziś tak ściśle z owemi mocarstwami za pomocą traktatów handlowych i milionowych pożyczek!... Nie ulega pono wątpliwości, iż bankierzy berlińscy nie pożyczaliby Stambułowowi nowych pięciu milionów, gdyby wiedzieli, że ten ostatni wisi na włosku, i gdyby nie mieli pewności, że baron Wangenheim rezydujący w Zofii nie potrafi czuwać nad tem, aby owe miliony im nie przepadły.

„Zastanawiając się chłodno nad całą tą sprawą, przychodzi się do jednego tylko wniosku, a mianowicie, że Bułgarja nie potrzebuje teraz zgoła Rosji, skoro posiadła już uznanie „Europy" i skoro dostaje od niej tyle pieniędzy, ile tylko potrzeba księciu i Stambułowi. W głębi duszy obaj prawdopodobnie wielce są zadowoleni, że okoliczności uwolniły ich od korespondencji dyplomatycznej z Rosją. Korespondencja ta w żadnym razie nie mogłaby im sprawić zbyt wielkiej przyjemności. Żadne z mocarstw europejskich nie pomyśli nawet o kontrolowaniu budżetów stambułowskich. Naród bułgarski jest dla nich niczem; to też z ich stanowiska zawsze będzie rzeczą obojętną, że naród ten ktoś oszukuje, kradnie i rujnuje, zupełnie tak samo, jak Milan i postępowcy zniszczyli w swoim czasie Serbię. Ani Stambułow, ani książę Ferdynand nie potrzebują obawiać się z tej strony żadnych niedelikatnych i drażliwych pytań, gdy przeciwnie z chwilą zawiązania na nowo normalnych stosunków z Rosją, dyplomacja tej ostatniej musiałaby zaprotestować przeciwko całej polityce finansowej rządu obecnego.

„Wyrazimy najgłębsze nasze przekonanie, gdy powiemy, że najwłaściwszą odpowiedzią Rosji na podobne zbiorowe pogwałcenie traktatu berlińskiego, byłoby ogłoszenie tegoż traktatu ze strony Rosji za rzecz niebyłą. Jedyną i to problematyczna korzyść, jaką traktat ów nam zapewnia, to jest kontrybucję turecką, zabezpiecza Rosji osobna konwencja. Na zerwaniu warunków smutnej pamięci traktatu zyskamy tylko a w pierwszej linii zapobiegniemy temu aby i kwestja Bośnii i Hercegowiny nie przyszła z kolei pod sankcję „Europy". Nie wiemy, w jaki sposób dyplomacja nasza odpowie na krok względem nas nieprzyjaźny, ale bądź co bądź jakoś odpowiedzieć powinna. Wakacje jej w sprawie bułgarskiej i tak trwają za długo. Głos jej powinien teraz dać się słyszeć. Czekamy nań z pełną ufnością i niecierpliwością patrjotyczną, wiedząc zkąd zaczerpnie odpowiednich wskazówek."

Jak powstrzymać pokojowy podbój rosyjskich pograniczy?

Pod tym tytułem ogłosił obszerną pracę literat i publicysta rosyjski p. Liprandi, współpracownik pism kijowskich, w której omawia zmiany etnograficzno-narodowe w ciągu ostatniego ćwierćlecia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

„Kultura niemiecka — pisze Liprandi — jest systematycznem łupieztwem naszych przyrodzonych bogactw. Więksi kapitaliści nabywają znaczne przestrzenie ziemi w pogranicznych obszarach gubernii wołyńskiej i podolskiej, które następnie dzielą na drobne parcele. Na nich zaś powstają osady ze zmieniającem się ciągle zaludnieniem. Niemiec-kolonista uczy się tam eksploatacji gospodarczej, poczem zaopatrzony w środki i doświadczenie, rusza dalej w głąb Rosji. Podbój niemiecki wyraża się w tutejszym kraju w przerażających cyfrach. Niemcy nabywcy nie szczędzą pieniędzy, aby przyjść w posiadanie pożądanego obszaru ziemi. Nabyty np za 120.000 rubli, odprzedaje się następnie za 240.000 rubli. Zaledwie jednak układ został podpisany, zjawia się nowy nabywca i płaci zań 280.000 rubli itd. W powiatach: dubieńskim, zwiahelskim (nowogród-wołyńskim), krzemienieckim i rówieńskim potworzyły się obszary niemieckie, wynoszące po kilka mil kwadr., jak np. Keneberg, własność firmy berlińskiej Wilhelm Kene i spółka.

Oto niektóre cyfry podboju niemieckiego: W r. 1875 własność ziemska w rękach Niemców wynosiła 2·2 prc. całej przestrzeni Wołynia, a 5·6 prc. gruntów włościańskich.

W r. 1882 cyfra pierwsza podniosła się do 6 prc., a druga do 16·6 prc. W roku minionym wynosiły one już 10 prc. i 25 prc.

W gubernii wołyńskiej należy obecnie do Niemców 620 000 dziesięcin ziemi, czyli 5.991 wiorst kwadr. Na całej zaś przestrzeni Wołynia, Podola i Ukrainy przeddnieprskiej posiadają Niemcy dwie dziesiątą część obszaru.

Niemczenie — twierdzi autor — odbywa się samo przez się, zupełnie naturalnie. Nazwy ruskie ustępują miejsca niemieckim, po niemiecku zaczyna mówić czeladź dworska i robotnicy wiejscy, miejscowi włościanie w stosunkach z Niemcami, a z konieczności i — władze rządowe.

W tym względzie można uzupełnić p. Liprandiego najnowszemi datami, zebranemi przez ministerjum spraw wewnętrznych, które obecnie zajmuje się bardzo gorliwie kolonizacją niemiecką na Wołyniu. W roku 1865 Rosjanie posiadali w tym kraju 167.000 dziesięcin ziemi. Polacy 2 776.000 dziesięcin, żydzi 30.000, a Niemcy ani jednej dziesięciny. W roku zaś 1887 w posiadaniu Rosjan było 865 000 dziesięcin, w posiadaniu Polaków 1,162.000 dzies. żydów 42.000, a w rękach Niemców 242.000!

Zajmującemi są również w pracy Liprandiego „historja i statystyka" cyfry wzrostu kolonistów niemieckich: Od r. 1871 do r 1861 przesiedliło się na Wołyń, Podole i Ukrainę polską razem 13 025 osób, tj. 162 osób rocznie. Od r. 1861 do 1876 40.121 osób, tj. 2.675 rocznie. Od r. 1876 do 1882 49.962 osób. tj. 8 327 rocznie. Od roku 1882 do 1890 75.800 osób. tj. 21.975 rocznie.

Praca publicysty rosyjskiego kończy się rozdziałem, noszącym tytuł: „Co mamy robić?" Do roku 1887 — pisze ten autor — istniały u nas trzy rozporządzenia: z d. 10. lipca 1864 r., z d. 10. grudnia 1865 r. i z d. 27. grudnia 1884 roku utrudniające nabywanie lub wydzierżawianie ziemi Polakom i Żydom. „Prawa te — są jego słowa — jakby zapraszały Niemców do osiedlania się na Wołyniu. Istotnie odtąd, jak wykazują daty powyższe, rozpoczął się na dobre napływ osadników niemieckich. Ale pozostawali oni obcymi poddanymi, których w chwili stanowczej można było pozbyć się z granic kraju jednem pociągnięciem pióra. W r. 1887 wydano znane prawo, zakazujące obcym poddanym nabywanie ziemi w 10 guberniach Królestwa Polskiego i 11 innych pogranicznych guberniach. Na to odpowiedziały rządy niemieckie zezwoleniem na podwójne poddaństwo. Wskutek tego masa osadników niemieckich, bez wahania się prosiła rządu o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego, które istotnie otrzymali, zachowując przytem wszystkie prawa i obowiązki obywateli cesarstwa niemieckiego. Jednak zachodziła i tym razem okoliczność, która pozwalała w razie wojny usunąć Niemców z pogranicza we wnętrze państwa: oto osadnicy-dzierżawcy nie należeli do żadnej gminy, stanowili luźny, czasowo osiadły element. Lecz prawo z d. 15. czerwca 1888 r. nakazało im przypisać się do gmin wiejskich lub miejskich. Od wydania tego ostatniego prawa, przybyło naszym gminom 40.000 nowych obywateli, a każdy dzień, każdy nowy pociąg powiększa ich liczbę".

Jakiż jednak ostateczny wniosek rosyjskiego autora? Oto nie, że skoro od wydania osławionych praw, zakazujących Polakom nabywania własności ziemskiej, zaczął się napływ niemiecki na Wołyń, prawa te cofnąć należy, ale, że „zakazuje się osobom pochodzenia polskiego, żydowskiego i niemieckiego (a nietylko obcym poddanym, jak w prawie z d. 14. marca 1887 r.) nabywanie, wydzierżawianie, branie w zastaw, zarządzanie lub korzystanie w jakikolwiek sposób z gruntów, położonych w guberniach zachodnich i wogóle pogranicznych lub z niemi sąsiadujących".

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 4. grudnia.

* **Zatwierdzenie wyborów.** Cesarz zatwierdził wybór: Jana Kantego Dydyńskiego na prezesa, zaś Mieczysława Urbańskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzozowie; dr. Stanisława Rudrofa na prezesa, zaś Alfreda Doschota na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Czortkowie; Antoniego Tyszkowskiego na prezesa, zaś Stanisława Gniewosza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dobromilu; Juliusza Bielskiego na prezesa, zaś ks. Romana Hanczakowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu: Jana hr. Szeptyckiego na prezesa, zaś Jana Konopki na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jaworowie; Stefana Sękowskiego na prezesa, zaś Antoniego Fibicha na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mielcu; Stefana Moysy-Rosochackiego na prezesa, zaś dr. Mikołaja Krzysztofowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Śniatynie. Adama hr. Gołuchowskiego na prezesa, zaś ks. Józefa Lewickiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie; ks. Franciszka Sawy na prezesa, zaś Augusta Gumińskiego na zastępcę prezesa Rady pow. w Tłumaczu.

* **Zapiski osobiste.** Znany tutejszy lekarz dr. Józef W i c z k o w s k i powrócił z Berlina.

* **Slub.** D. 28. zm. pobłogosławiony został w Płocku związek małżeński pomiędzy hr. Witoldem Łodzia Bnin-Bnińskim, majorem wojsk pruskich, a panią Bronisławą Leszczyc Sumińską, wdową po publicyście, śp. Zygmuncie Sumińskim.

* **Doktorat praw** uzyskał na uniwersytecie tutejszym p. Józef Jan Klein, rodem ze Lwowa.

* **Zimno,** a raczej przejmujący wicher wczorajszy, zmniejszył się i dziś nastała znowu odwilż. Z uznaniem podnieść należy, że posypano chodniki, — wieczorem bowiem, gdy tylko nieco temperatura spadnie — niewątpliwie zapanowałaby ślizgawica, co się zowie.

* **Jubileusz** 25 rocznicy redaktorskiej działalności Adama Wiślickiego. redaktora *Przeglądu tygodniowego*, obchodzony będzie w Warszawie d. 13. bm. Wiślicki jest t. zw. ojcem warszawskiego pozytywizmu

* **Przygotowania karnawałowe.** Komitet mający urządzić bal prawników odbędzie posiedzenie w lokalu Tow. prawniczego (ul. Karola Ludwika l. 3) jutro d. 5 bm. o godz. $6\frac{1}{2}$ wieczorem

* **Tegoroczny wieczorek Mickiewiczowski** Czytelni akademickiej, zapełnił szczelnie salę ratuszową, która roiła się przeważnie od główek kobiecych, a jedyną galerję zajęły w wyłączne swe posiadanie kandydatki stanu nauczycielskiego. Obchód rozpoczął prezes Czytelni p. Franciszek Krczek wzniosłą przemową. W niej zaznaczywszy spełnienie się życzeń wieszcza, który „powrócił na Ojczyzny łono", skreślił krótką charakterystykę pokolenia romantyków, zdążającego do wspólnego wszystkim Polakom celu pod sztandarem tylko uczucia; pokolenie następne wpadło w drugą ostateczność i kieruje się tylko suchym rozsądkiem. Zadaniem wstępującej obecnie w życie publiczne młodzieży jest połączenie obu tych kierunków. Jeśli spełnią to oczekiwanie, jeśli „rozumni szałem" zadośćuczynią żądaniom zarówno serca jak głowy, wtedy będzie można z większą ufnością wyczekiwać chwili, kiedy zabłyśnie „zbawienia słońce".

Resztę programu wypełniły deklamacje akad. Starzewskiego i panny W., warszawianki, śpiewy solowe akademików Sacka i M. Lindego, gra na fortepianie pny Wagner, solo skrzypcowe akad. Herbsta, kwartet smyczkowy, a także wyborne produkcje, tak sympatycznego dla lwowian kółka śpiewackiego „Echo". Wreszcie członkowie Czytelni w kostjumach wygłosili zbiorowo deklamację „Radę" z „Pana Tadeusza". Na tle wybornego *ensémblu* przedstawiały się nadzwyczaj korzystnie role Maćka nad Maćkami, Kropiciela, Prusaka i Jankla, wygłoszone przez akademików: Gansa, Laskownickiego, H. Lindego i Topolnickiego. Obraz z żywych osób, przedstawiający „Przysięgę" powstańców zakończył wieczorek. Całość odznaczała się tempem prawdziwie artystycznem, co jest wyłączną zasługą p. W. Wszelaczyńskiego, który objął był artystyczne kierownictwo wieczorku.

* **Obchody narodowe** W Jaśle w czytelni ludowej Tow. „Przyjaciół oświaty" odbył się w ubiegłą niedzielę obchód narodowy, który zgromadził około trzysta osób. Zagajenie, odczyt, deklamacja „Ody do młodości" i „Reduty Ordona", jakoteż pięknie i z zapałem odśpiewane hymny narodowe, złożyły się na podniosłą, uroczystą i wzruszającą całość.

* **Bolesny cios dotknął** rodzinę państwa Kwiecińskich, utalentowanych i sympatycznych artystów tutejszego teatru. Zmarła im sześcioletnia córeczka Tosia na różę w twarzy, która rzuciła się na mózg i zabiła biedną dziecinę w przeciągu tygodnia. Pogrzeb odbył się dziś przedpołudniem.

* **Uniform dla profesorów.** Ogłoszone przez *Wiener Ztg.* postanowienie ministra oświaty o noszeniu mundurów przez personal nauczycielski dotyczy nauczycieli rządowych szkół średnich, artystycznych i przemysłowych, akademii handlowej i marynarskiej w Tryeście, seminarjów nauczycielskich męskich i żeńskich i przynależnych szkół wzorowych, szkół fachowych i rzemieślniczych i rządowych szkół ludowych, tudzież dyrektorów bibliotek szkolnych. Do przyodziewania munduru obowiązani będą dyrektorowie i nauczyciele tak rzeczywiści jak prowizoryczni — przy uroczystych okazjach i służbowych przedstawieniach. Do uroczystości należą: pojawienie się na dworze cesarskim, przyjęcie cesarza lub po szczególnych członków domu cesarskiego, uroczystości kościelne, w których bądź ze zwyczaju, bądź też w szczególnym wypadku oficjalny udział grona nauczycielskich zarządzonym zostanie, składanie przysięgi służbowej i przyjęcie wysokich dostojników. Do służbowych przedstawień należy: przedstawienie się *in corpore* grona nauczycielskiego, przedstawienie się z powodu nominacji lub przeniesienia, w końcu przedstawienie się szefowi kraju lub przełożonemu ministrowi, a to nawet w razie przedłożenia prośby prywatnej. Zresztą podczas służby wewnętrznej i wykonywania czynności administracyjnych w samym zakładzie, nie mają dyrektorowie i nauczyciele obowiązku noszenia munduru. Również podczas uroczystości i festynów szkolnych w zakładzie, nie potrzebują oni występować w mundurze. Dalej rozporządzenie wyraźne zaznacza, iż wykonywanie czynności nauczycielskiej ma się odbywać zawsze w ubiorze cywilnym. — W końcu zastrzegło sobie ministerstwo oświaty w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, uwolnić zupełnie na podstawie umotywowanej prośby poszczególne osoby stanu nauczycielskiego od obowiązku noszenia munduru. Co do profesorów uniwersytetu nie zawiera powyższe rozporządzenie żadnych postanowień.

* **Czytelnie ludowe.** Wydział lwowskiego towarzystwa oświaty ludowej powiększył w ostatnich dwóch miesiącach o 40—50 dziełek, dwadzieścia z dawniej założonych biblioteczek, a mianowicie w Mikołajowie, Oleszycach, Gródku, Busku, Jaryczowie, Sokolnikach, Bieńkowej Wiszni, Nikłowicach, Milatyczach, Tuligłowach (w powiecie rudeckim), Rożniatowie, Sawinie, Bobnlińcach, Bieździedzy, Brzyskach, Zubrzy i Kobylance, jako też czytelni w Kamionce Strumiłowej i wypożyczalni w szkole św. Marji Magdaleny i przy ul. Żółkiewskiej pod l. 79 we Lwowie.

Nowe czytelnie lub biblioteczki założono w Rohatynie pod zarządem pny Marji Dąbrowskiej, dzieł 96, tomów 108; w Hawłowicach p. Hipolita Korabiewskiego, dzieł 71; w Łaszach (pod Szczyrcem) p. Teodora Warynickiego, dzieł 68; w Zawałowie p. Stanisława Chłopickiego, dzieł 105; w Dublanach (pod Lwowem) p. prof. Tomasza Rylskiego, dzieł 100.

* **Wybór prezydenta m. Krakowa.** Wczoraj w południe odbyło się tajne posiedzenie krakowskiej rady miejskiej, zwołane umyślnie w celu wyboru prezydenta miasta. W pierwszem głosowaniu otrzymali na 58 głosujących pp. dr. Feliks Szlachtowski głosów 29, Józef Friedlein głosów 27, a prof. Stanisław Domański 2 głosy. Gdy bezwzględna większość głosów członków obecnych na posiedzeniu wynosiła 30, a tej większości żaden kandydat nie otrzymał, przeto przystąpiono do powtórnego głosowania, w którem otrzymali pp. dr Feliks Szlachtowski głosów 30, Józef Friedlein głosów 27, prof. Stanisław Domański głos 1. Prezydentem miasta został przeto wybrany dotychczasowy prezydent, dr. Feliks Szlachtowski.

* **W powiecie pilzneńskim** bawi obecnie lustrator kółek rolniczych p. Zygmunt Gawarecki, udziela rad doświadczonych i pouczeń w każdem z kolei kółku ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy.

* **Samobójstwo.** W poniedziałek dnia 1. bm. odebrał sobie w Przemyślu życie wystrzałem z karabinu „gefreiter" 97 pp. Powodem samobójstwa miała być obawa przed karą za wykroczenie służbowe.

* **Z „Sokoła".** Ku uczczeniu szóstej rocznicy wprowadzenia się do własnego gmachu, urządza tow. gimnastyczne „Sokół", w niedzielę dnia 7. grudnia o godzinie 5 popołudniu, wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi. Bilety wstępu dla członków i rodzin ich wydawane będą we czwartek, piątek i sobotę w kancelarji tow. od godziny 7—8 wieczorem.

Uroczystość zakończy wieczornica, urządzona w górnych lokalnościach gmachu, na którą zapisywać się mogą członkowie najpóźniej do soboty.

* **Zbłąkany koń.** We czwartek wieczorem zbłąkał się i wpadł na podwórze domu nr. 91 ul. Łyczakowska, ciemno kasztanowaty ogier, młody około trzechletni, rasowy, którego jacyś niewiadomi ludzie uprowadzili z sobą. Może się ta notatka przyda właścicielowi.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 4. grudnia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku południowo-wschodni, co do siły mierny (3·3), niebo zachmurzone, powietrze bardzo wilgotne (89% wilg. względ.); opadu nie było.

Średnia temperatura doby była — 1.9° C, najwyższa + 2.4° C dziś o 12 w południe, najniższa + 2.4° C wczoraj o 12 w południ.

Barometr idzie w górę; stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 756 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g w południe d. 4. bm. do 12 w południe d. 5. bm.:

Wiatr będzie południowy, mierny (2—4); średnia temperatura doby będzie około —0.0°; niebo będzie przeważnie zachmurzone; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: deszcz ze śniegiem.

* **Jutro,** dnia 5. grudnia: św. Sabby Op. — św. Amfyłchia.

— **Arcyksiąże przez kłusownika postrzelony.** Jestto młody arcyks. Józef August, syn arc. Józefa, naczelnego komendanta honwedów. Polował z ks. Koburskim w Ebenthal w okolicy, często przez kłusowników nawidzanej. Wychodzili właśnie na wzgórek dla rozglądnięcia się w okolicy gdy zdala ujrzeli błysk wystrzałowy i usłyszeli świst kuli. Równocześnie poczuł arcyksiążę nagły chwilowy nacisk powyżej żołądka. Pomacał się tam i obaczył kościany guzik swojej guńki rozbity i sukno przedziurawione. Po rozpięciu guńki wypadła kula z koszuli myśliwskiej. Gruby guzik ocalił życie arcyksięciu.

— **Petersburski Bank szlachecki** wystawił 1174 majątków na licytację za niezapłacenie rat.

— **Strejk dziennikarski.** W Rio de Janeiro do lokalu redakcyjnego pewnego monarchistycznego pisma wdarła się banda indywiduów, które czynnie znieważyły obecnych redaktorów. Ponieważ rząd republikański nie poczynił kroków celem surowego ukarania napastników i dania zupełnego zadosyćuczynienia pokrzywdzonym, przeto wszyscy dziennikarze postanowili na zebraniu nie wydawać nadal dzienników, jeżeli rząd natychmiast nie da zadosyćuczynienia

— **15 stopni** na termometrze niżej zera w Paryżu bardzo boli. Otóż z powodu tego, że 28. zm. termometr wskazywał w Paryżu 15 stopni zimna, piszą ztamtad:

Najciekawsza rzecz, co robią paryżanie na takie zimno. Zamożni każą palić w tz. „choubersky". Mniej zamożni wynajmują „szuberskich" ze sklepu podczas większych mrozów, albo pożyczają od znajomych na parę wolnych godzin, doszrubują i mają złudzenie ciepła przez jakie dwie godziny na dobę. Jeszcze mniej zamożni obchodzą się bez „szuberskiego" i palą na owych kominkach okruchy koksu; ci już ciepło widzą tylko, ale go nie czują. Zresztą wszyscy i ci i tamci i owi tupią nogami, biegają otuleni, często bardzo w szalik wełniany, lub serwetę nawet dokoła szyi o paletotach watowanych pojęcie ledwie mając, a jak im zimno bardzo już dokuczy, idą do „café". To już jest ostatni wyraz ciepła, przewyższający nawet „szuberskiego"! Jakoż kawiarnie są w mrozy przepełnione. Cała męzka połowa spędza tutaj wieczory uciekłszy z zimnego domu, w którym kobiety, biedne ofiary, jak zwykle, pokutują.

Ale to nie jedyny przytułek ciepła. Są pomysłowi, którzy potrafią zimna przez cały bodaj dzień nie zaznać i grzeją się znakomicie, centyma na opał nie wydawszy. Więc naprzykład zauważono, że lud prosty daleko chętniej odwiedza muzea, galerje i biblioteki publiczne w zimie, niż w innych porach roku. Dlaczego? Nie dlatego żeby miał większą skłonność do kształcenia się, albo więcej czasu wolnego, ale że tak ciepło.

Ale oto bije godzina czwarta, zimowy termin zamykania muzeów i bibliotek. Znowu zimno. Co robi pomysłowy chudeusz? Wchodzi sobie pewnym krokiem do magazynów „Printemps", „Belle Jardinière", „Louvre", „Samaritaine" lub innych olbrzymich karanwanserajów towarowych Paryża. Wszedł, i już znów ma ciepła na jakie trzy godziny, napatrzywszy się przytem w bród wszystkich „cudów" mody i konfekcyi Jest to zatem plaga zimowa tych muzeów, bibliotek i magazynów, ale ta plaga mało sobie z tego robi, wchodzi bez ceremonii z rękami w kieszeni, łazi godzinę po pierwszem piętrze magazynu, godzinę po drugiem i po trzeciem, nierzadko pozajmuje wszystkie krzesła w salonach przeznaczonych dla klientów na odpoczynek, pisanie listów i t. p., co w tych gagazynach z wielkim jest urządzone komfortem — słowem jest jak u siebie. I żaden „employé" nie waży się tej pladze uczynić wymówki; od rana do nocy ją widzi i musi znosić tę prawdziwą zawali-drogę która kupującym na każdym kroku przeszkadza. Zasadą przyjętą w tych domach jest: każdy, kto chce, wchodzi, ogląda i bawi tak długo, jak mu się podoba, bez najmniejszego obowiązku kupienia czegokolwiek.

Takiemi to sposobami usiłuje Paryż złagodzić surowość zimy. O najprostszym ludzie nic mówię: ten znosi chłód tak samo jak wszędzie i tak samo jest doń bardziej zahartowany. Nie mówię też o sferach bardzo zamożnych, bo dla tych kwesja temperatury w mieszkaniu zgoła nie istnieje.

— **Nowy order.** Na propozycję biskupa z Grenobli, ks. Fava i kilku innych wysoko-położonych osób, Ojciec św. uformował nową odznakę orderową, przeznaczoną dla zasłużonych osobie Papieża i kościołowi. Order „Sług św. Piotra" obejmować będzie trzy klasy, zwyczajnego krzyża kawalerskiego, krzyża komandorskiego i wielkiego krzyża. Składać się będzie z gwiazdy sześcio promiennej, biało emaliowanej, z wyobrażeniem Trójcy św., otoczonej złotą, płomienną aureolą. Szczyt zdobić będzie tjara i klucze papiezkie złote. Wstęga orderowa ma być żółta z czerwonemi obwódkami.

— **Komora francuska** Niemaż Pismo św. słuszności nie dobrze mówić o celnikach? Niechże sobie kto wyobrazi taką sprawę: Onego czasu doktór Koch przesłał Pasteurowi powinszowanie, gdy ten odkrył sposób leczenia wścieklizny. Pamiętny na to Pasteur odwdzięczył się Kochowi powinszowaniem z powodu jego obecnego odkrycia. W odpowiedzi Pasteur otrzymał nader uprzejmy list, w którego przypisku Koch donosi mu, że jednocześnie przesyła mu kilka flaszek limfy na wypadek gdyby chciał dokonać serji doświadczeń. Otóż Pasteur list dostał, ale limfa nie nadeszła. Dlaczego? Albowiem pograniczna komora francuzka zwróciła ją do Berlina, jako „lekarstwo zagraniczne nieudeterminowanego składu"(!) Koch tedy wysłał drugi transport, który już został szczęśliwie przepuszczony po obustronnych reklamacyach i wyjaśnieniach. Koch okazuje się bardzo uprzejmym dla uczonych francuzkich; oprócz Pasteura otrzymali od niego podobny podarek doktorzy Cornil, Huchard i kilku innych

— **Smierć skutkiem nieostrożności.** W Inowrocławiu zabity został 14-letni gimnazjasta Józef Hedyngier, syn szanowanej tam powszechnie rodziny, przez jednego z bawiących się u niego kolegów. Chłopcy, a było ich razem z zabitym troje, bawili się teszyngiem, nie wiedząc, że nabity, albo też lekkomyślnie z nim się obchodząc, dość, że padł strzał i ugodził Józefa Hedyngiera poniżej prawego oka. Śmierć nastąpiła natychmiast. Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców, którzy w zabitym stracili jedynego syna.

OFIARY.

WPani Julia Opolska z Manasterca nadesłała do naszej Administracji dla *„głodnych dzieci"* złr. 5.

Otrzymane pisma.

Od Dyrekcji kolei Państwowej otrzymujemy następujące pismo:

Wychodzące we Lwowie czasopismo *Robotnik* w 9ciu numerach na 17 jakie wydano, podniosło rozmaite zarzuty przeciw c. k. Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, a względnie organom jej podlegającym z powodu rzekomego krzywdzenia robotników warstatowych i stacyjnych. W skutek tych wiadomości przeprowadzono w każdym poszczególnym wypadku dokładne dochodzenie, które wykazały, że podniesione zarzuty oparte albo na faktach z u p e ł n i e p r z e k r ę c o n y c h l u b t e ż z m y ś l o n y c h i w p r o s t k ł a m l i w y c h: zaczem w ośmiu wypadkach odparto te bezpodstawne donosy przez umieszczenie wyczerpujących sprostowań, zaś jeden wypadek jest jeszcze przedmiotem sądowego postępowania.

Jakkolwiek każdemu z robotników naszych przysłuża prawo użalenia się do wyższej władzy jeżeli czuje się być pokrzywdzonym i nadto dyrektor ruchu sam robotników pouczał, że każdy wprost do niego słuszne zażalenie bez najmniejszej obawy złych skutków wnieść może, a nawet kilkakrotnie osobiście przyjął i badał podobne żalenia: — to jednak pragnąc dać dowód, iż c. k. dyrekcja ruchu ściśle przestrzega, ażeby nikomu z najniższej służby nie wyrządzono krzywdy, badano dokładnie wszelkie chociaż bezimienne zażalenia podane w *Robotniku.*

Przekonaliśmy się jednak w ostatnich czasach, że autorami tych artykułów i korespondencji są słudzy i robotnicy, którzy sami dopuścili się przewinień i oczywiście na drodze legalnej nie mogą spodziewać się uwzględnienia swoich nieuzasadnionych

żądań, a wobec tego nie mogąc narażać dalej c. k. skarbu kolejowego na prowadzenie bezpodstawnych z wydatkami i stratą czasu połączonych dochodzeń, w ślad oświadczamy, że po zrobionych doświadczeniach, iż jak dotąd, wszystkie 18 w *Robotniku* umieszczone doniesienia, kłamstwem się okazały; zarzuty podniesione w ostatnim numerze 18 jakoteż możliwe dalsze przeciw c. k. dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie przez czasopismo *Robotnik* podnoszone zarzuty ignorować będziemy

Z adwentowych pogawędek.

— Przypuśćmy nawet, iż w to wszystko, co mi pan mówi, wierzę, chociaż nie wiem czy pann wierzyć można, ale w każdym razie nic a nic nie rozumiem całej legendy.

— Mówiłem...

— Mówiłeś pan naprzód cuda o wrażeniu, jakie na panu zrobiła moja toaleta na środowym raucie, dziękuję panu... w imieniu mojej krawcowej...

— Następnie...

— Następnie mówiłeś pan, że gdyby nie ja, umarłbyś pan z nudów w czasie środowego rautu, z czego śmiem wnosić, iż jestem pańską wybawicielką...

— Dalej..

— Dalej, ja będę mówiła za pana, otóż dalej opowiadał mi pan, że pani Stefanowa jest za chuda na szanującą się mężatkę, a panna Lena za tłusta na pannę, która powinna wyjść za mąż. Wprawdzie nie mam pojęcia, jaka tusza przepisana jest dla mężatek, które się szanują, i dla panien, które powinny wyjść za mąż, ale przywykłam już do tego, iż panowie mówicie wszystko, co wam ślina na język przyniesie, więc i tę teorję przyjęłam za nowotwór rautowy.

— Wreszcie...

— Wreszcie opowiadałeś mi pan coś o nowych siłach operowych, które przybyły, później... nie wiem doprawdy, czy pan pozwoli sobie przypomnieć?...

— **Przypominajmy już tedy wszystko.**

— **Otóż później** podano kolację i pan już nic nie mówiłeś, ale nie dziwię się... burgund, który nam podano, był taki dobry, iż...

— Rzeczywiście burgund był wspaniały.

— Dowiedziałam się, iż ważną jego zaletą jest doskonała temperatura, o której mówiłeś pan dłużej, niż o pani Stefanowej i o pannie Lenie, aż w końcu zauważyłam w panu wężowe usposobienie...

— Wężowe?

— Tak, wężowe. Zacząłeś pan być przyjemnie senny i rozmarzony; żałowałeś pan, że przestano grać na fortepianie, a ja w duchu śmiałam się z pana, bo czułam, iż zapaliwszy cygaro, poszedłbyś z chęcią spać.

— Dziś jestem szczęśliwy.

— Już wiem, jesteś pan szczęśliwy dlatego, iż zamiast spać, zacząłeś pan rozmawiać z moją bratową, że braterstwo odwieźli mnie swoją karetą do domu i pana zabrali po drodze, że powierzyłam panu moją zarzutkę i lornetkę.

— Właśnie...

— Właśnie, i że pan, oddając zarzutkę zapomniał o lornetce, która, której, któremu, dla której... itd.

— Wyzyskuję sposobność, aby wtrącić słówko. Pozwoliłem sobie opowiedzieć pani historję, która nie mając żadnej łączności ze szczęśliwym przypadkiem, jakiemu zawdzięczam dzisiejsze moje *tête à tête* z panią, jest poniekąd charakterystycznym zbiegiem okoliczności..

— Na miłość boską, mów pan już o samej lornetce.

— Otóż pewna aktorka...

— Przepraszam, iż przerywam. To pewnie będzie coś nieprzyzwoitego. Że też panowie nie możecie się obejść bez aktorek. Jak ów kawaler, który od pieca tylko umiał zacząć walca, tak wy, ilekroć zaczynacie rozmowę, musicie ją okrasić aktorką. Założyłabym się, iż wy to właśnie robicie tym biednym kobietom najgorszą renomę. Każda z nich tak samo grzeszy, jak i każda dama wielkiego świata, tylko, że damy grzeszą skrycie, a te panie głośno, oto cała ich wina. Ale czy idąc na rauty, staracie się intrygować nas wonią heliotropu, opoponaksu lub kwiatkiem, które wynosicie z garderób teatralnych, a w garderobach kokietujecie stosunkami z t. zw. „światem“. Cóż tedy pańska aktorka?

— Nazywała się Mimi.

— Dajmy na to, bo od pewnego czasu każda musi się nazywać Mimi, tak, jak każdy służący nazywa się Ernest. Ale mniejsza. Cóż Mimi?

— Piękna aktoreczka miała zwyczaj, iż ilekroć zrobiła nową znajomość, pozwalała się do domu odprowadzić, i pozostawiała w rękach swego towarzysza...

— Wie pan co? Zróbmy maleńką umowę. Pan mi to opowie na raty, dobrze? Mówmy tymczasem o czem innem.

— Doskonale, mówmy o pani. Nudzi się pani bardzo?

— Jedyna modna rzecz, której nie używam, ale to jedynie dlatego, iż wszyscy się tym towarem reklamują. Zresztą wynalazłam środek przeciw nudom, nie widuję ludzi, a przynajmniej staram się ich nie widywać.

— Sposób oryginalny.

— Więcej pewny, niż oryginalny. Ale, czyż nie mam racji? Wszak proszę pana, jeden człowiek nigdy nie bywa nudny?

— Jakto?

— Przecież... Przepraszam, iż na panu oprę to dowodzenie. Przypuśćmy więc, iż pan jest nudny... niech się pan nie rumieni. Otóż ani ja, ani nikt inny o tem by nie wiedział, gdyby z panem nie obcował, wszak tak?

— Dziękuję pani.

— A może się pan nie obrażać i rumienić!... Otóż nie widując nikogo, nie widuję i nudnych, a nie obcując z nudnymi, nie nudzę się, wszak to jasne...

— Przypuśćmy.

— Zresztą przyjmować ludzi jest to narażać siebie na kłopot, innych na udręczenie. Z trzech, którzy mnie odwiedzą, dwóch znajdzie się takich, którym się podobam, wszak nie jestem zarozumiałą, biorąc tak mały procent; ci dwaj zaczną się podejmować szpiegować i szukać o mnie informacyj u moich przyjaciółek, moje przyjaciółki dadzą o mnie najgorszą opinję, i później pierwszy lepszy wymoczek, któryby się wywrócił na widok Ledy, będzie podglądał moje *decolté*, to jedno mnie do pana przekonywa, że trzymałeś pan w środę swój język na wodzy i nie dręczyłeś mnie dwuznacznikami.

— Dumny jestem...

— A ja zadowolona. Dziś przychodząc do salonu, nie jest się pewnym, czy w rozmowie z człowiekiem, którego więcej nie zobaczę w życiu czy w takiej rozmowie nie będę rozebrana anatomicznie. Dawniej przynajmniej obmawiało się kości i garby przyjaciółek, dziś każdy młodzieniec sięga językiem powyżej wachlarza i pozując na erudytę, pod pretekstem popularnej wiedzy opowiada niestworzone historje.

— Przyzna pani, iż niektóre panie dają do takich rozmów pretekst swemi toaletami. Pani środowa suknia...

— Moja suknia! Nie zwykłam się reklamować tem, co zawdzięczam Panu Bogu ale dziwię się Stefanowej iż mając tyle.. kości, no, bo to już możemy sobie powiedzieć, iż są rzetelne kości, że taką chudość prezentuje nawet na rautach.

— I to w dodatku, proszę pani na ‚małe‘ środy, kiedy prawie nikogo nie ma

— Właśnie, ciekawam, jakby się ubrała na miesięczne piaski do sędziostwa?

— Skoro już zaczęliśmy mówić o darach bożych pozwalam sobie raz jeszcze wrócić do sukni pani, która w istocie rekomenduje je doskonale.

— Służy mi miasto i służy mi samotność. Pan mnie nie znał dawniej, ale wie pan... utyłam, przybyło mnie na wadze.

— Tłumaczyła to doskonale suknia, a nie zaprzeczają te dołeczki na rękach, kuszące doprawdy...

— Ale, ale, cóż się tedy stało z pańską Mimi i jej obyczajami? Dokończ pan, już nie przerwę.

— Chciałem mówić tylko o zwyczajach, obyczaje zostawiając zgryzocie jej wielbicieli; otóż Mimi, gdy ją kto odprowadzał do domu z kolacji lub teatru, zostawiała w jego rękach wachlarz lub lornetkę najczęściej lornetkę..

— Doskonała anegdota, doskonały zwyczaj i doskonale pan opowiadał; naturalnie nazajutrz odnosił ów jegomość lornetkę i miał prawo składać swe wizyty dalej, tak?

Od chwili urodzenia była dla mnie tylko niepotrzebnym kłopotem, a to tem bardziej, iż umysł jej szwankował zawsze.

— I starać się o względy...

— Tego, to już się domyślam My kobiety także bywamy domyślne... Pan dawno zna moją przyjaciółkę Stefanową, z którą pan rozmawiał w poniedziałek u prezesów?

— Od trzech miesięcy; dlaczego?

— Przez prostą ciekawość. Grywa pan w winta?

— Gdy nie ma w towarzystwie pań.

— A, to bardzo uprzejmie z pańskiej strony... Przygląda się pan memu zegarowi. Stary sprzęt.

— Widzę, że antyk.

— Prezent nieboszczyka męża. Czy dobrze idzie?

— Doskonale, już piąta... rozumiem i... pozwoli się pani pożegnać.

— Bardzo panu wdzięczna jestem za pamięć

— I pozwoli pani sobie sobie zwrócić lornetkę, której zapomniałem oddać we środę, a która przez czas naszej rozmowy spoczywała w moim cylindrze.. Oto jest...

— Uprzejmie dziękuję, ale to... nie moja lornetka...

— ...?

— Pożyczyłam ją od Stefanowej na poniedziałek do teatru... Wróć ją pan właścicielce... rozpowiedz zwyczaje Mimi..

— Pani!

— Oh! drobna pomyłka, którą może naprawi dobra przyjaciółka... ja mam śliczną lornetkę w szyldkretowej oprawie... pakazałabym ją panu, abyś zapamiętał, ale... nie mam jej w domu, jeszcze mi jej nie odniesiono po ostatniej premierze i właśnie... za kwadrans ją odbiorę...

A. J. Sęk.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Operetka**. Wczoraj wystawiono u nas po raz pierwszy „Małego Fausta“ burleskę Hervego, która będąc parodją wielkiego „Fausta“ zarazem jest satyrą skierowaną przeciw ziomkom Göthego. Jako rzecz tego rodzaju, utwor ten może mieć powodzenie; zwłaszcza, że wykonanie jego na naszej scenie odpowiada wszelkim wymaganiom i zadowala tak pod względem wystawy jak i gry, oraz spiewu artystów. Kuplety niemieckie powtarzano na żądanie publiczności. Muzyka jest lekką i melodyjną, reminiscencje z „Fausta“ Gounoda, działają miejscami wcale komicznie.

— **Nowe książki**. Ilustrowane ballady Mickiewicza Niezwykle ruchliwa księgarnia H. Altenberga, pragnąc uzupełnić znane już dzisiaj powszechnie a tak piękne wydawnictwo „Pana Tadeusza“, „Konrada Wallenroda“ i „Grażyny“ A. Mickiewicza przystąpiła obecnie do wydania „Balad i Romansów, sonetów miłosnych, sonetów krymskich i pomniejszych poezji naszego największego poety“. Wzorowego prawdziwie wydawnictwa tego mamy przed sobą już dwa zeszyty. Na pięknym papierze, pełny, krągły druk, tekst ozdobiony podwójnemi obwódkami, a przedewszystkiem śliczne zaiste ilustracje zwracają naszą uwagę. W pierwszym zeszycie mamy dwie ilustracje: jedna, rysunek C. Jankowskiego, do balady Rybka, druga P. Stachiewicza do balady Lilie. W drugim także dwie: Jul. Kossaka do balady Trzech Budrysów, P. Stachiewicza do balady To lubię. Ilustracje wykonane są nadzwyczaj czysto i wyraźnie a że są piękne, najlepiej przemawiają same nazwiska artystów, którzy je podali. Wszystkie zeszyty będą ozdobione rycinami, prócz tych samych artystów, co dotąd także Andriolli go, Kocz r Batowskiego, Makrewicza, M. Młodnickiej T. Popiela.

— Cennego „Wydawnictwa materjałów do historji powstania 1863—1864“ wyszedł obecnie tom III., który zawiera dokumenta do historji powstania, zebrane przez pułkownika Strusia.

— Friedrich Rückert von Franz Müncker W wydawnictwie „Bayerische Bibliothek“ (Bamberg E. C. Büchnersche Verlagsbuchhandlung 1890) ukazała się teraz jako tom 14 wydawnictwa monografia Münckera o znanym poecie niemieckim Frydryku Rückercie Wydanie ozdobione jest rycinami, odnoszącymi się do Rückerta.

— W okowach powieść Wilhelma Feldmanna, w 2 tomach. Lwów. Nakład księgarni Polskiej 1890. O tej najnowszej powieści młodego autora, podamy wkrótce obszerniejszą notatkę.

— Biblioteka teatrów amatorskich. Nakładem księgarni H. Altenberga opuściły już prasę nr 54 i 55 tak pożytecznego a sympatycznego dla amatorów przedstawień teatralnych, wydawnictwa: Bibljoteki teatrów amatorskich, mianowicie 1. „Reprezentant domu Müller i Sp“, komedja w jednym akcie, oryginalnie napisana przez Wład. br Koziebrodzkiego, która, jak wiadomo, przedstawiona była po raz pierwszy w Warszawie 16. lutego 1888 a we Lwowie 20. kwietnia tegoż roku i 2. „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami przez J. K. Gregorewicza (wydanie drugie).

— Świętopełk Czech. Wycieczki p. Brouczka. I. Wycieczka na księżyc. Z drugiego wydania oryginału czeskiego przełożył J. Nitowski. Warszawa. Nakład „Bibljoteki romansów i powieści“ 1890. Panu Nitowskiemu należy się szczere podziękowanie za wzorowy przekład pełnej humoru i głębokich myśli książki znanego beletrysty i poety czeskiego.

— Syberja! Napisał Jerzy Kennan, przełożył autor wspomnień więźnia (Flor. Bohdanowicz) Lwów 1891 (str. 242) Słynna ta książka Kennana, która tyle wrzawy narobiła w całej Europie, i tyle kłopotu przysporzyła Rosji, wyszła u nas już w drugiem wydaniu. Ten wzgląd sam przemawia najlepiej za jej poczytnością. I w istocie, zasługuje na to w całej pełni. Autor piórem widza bezstronnego, a czującego głęboko cierpienia bliźniego, kreśli wymownie katusze więźniów sybirskich. Dla nas opis ten ma tem większe znaczenie, że wielu z tom naszych tak cierpiało wielu dziś jeszcze cierpi, i jęczy! Tłumaczenie jest wyborne. Czytelnicy nasi książkę Kennana znają już z streszczenia i dosłownego przytoczenia jednego rozdziału, jaki podaliśmy im w fejletonie (Więzienia w Sybirze), natychmiast po ukazaniu się książki Kennana.

— Nowy śpiewnik szkolny. Tak mało posiadamy podręczników do nauki śpiewu w szkołach ludowych, że każdą nową pracę na tem polu musimy powitać z prawdziwem zadowoleniem. Nie ma bowiem dotąd takiego śpiewnika, któryby odpowiadał wszelkim wymaganiom szkoły w zupełności, a każda dotychczasowa praca w tym kierunku znajduje w praktyce tylko częściowe zastosowanie. P. Marjan Rudnicki nauczyciel przy III szkole ludowej miejskiej w Krakowie, ułożył i wydał właśnie teraz śpiewnik szkolny w dwóch częściach, który rzeczywiście oddać może nauczycielstwu wielką usługę. Pierwsza część zawiera same pieśni kościelne, ułożone na 4 głosy mięszane, które razem stanowią akompaniament do gry na organach a oraz i partyturę do śpiewu wedle potrzeby na 1, 2, 3 lub 4 głosy. Druga część zawiera sporą ilość pieśni świeckich jedno i dwugłoskowych, ułożonych odpowiednio do czytanek systematycznie dla każdej klasy zosobna w szkole 4-klasowej o 5 oddziałach. Osobny dział stanowią jeszcze kantaty okolicznościowe i powinszowania, których wielki brak odczuwało się w dotychczasowych śpiewnikach. Charakter pieśni jest przeważnie narodowy, obejmujący znaczną ilość pięknych melodji ludowych. Układ materjału jest przeprowadzony umiejętnie i zastosowany do właściwej skali głosowej dzieci w tym wieku; wszelkie pieśni bowiem podane są w takich tonacjach, które nie sięgają wyżej nad *d* na linii 4 w wiolinie. Strona zewnętrzna śpiewnika przedstawia się wcale okazale, cena jest przystępna; spodziewać się więc należy, że poważna ta praca znajdzie w szkolnictwie godne przyjęcie.

— Architektura w starożytnym Rzymie. I. Od najdawniejszych czasów do r. 14 po Ch. napisał Michał Kowalczuk, docent Politechniki, architekt i koncesjonowany budowniczy. We Lwowie, nakładem autora 1891 (str. XX i 95; z 20 drzeworytami i 7 autografowanemi tablicami). — Jest to książka, poruszająca nader ciekawy temat a — trzeba przyznać w nader zajmujący sposób. Jak wiadomo, brak dotkliwie literaturze naszej prac, któreby oświecały kwestję architektury w starożytności. Prace w tym kierunku takie, jak Kromera, Kraszewskiego i p., nie mogą się ostać wobec nowych wymogów nauki a nie przedstawiały one nigdy sprawy tej ze stanowiska techniczno-historycznego. Zadania tego podjął się p. Kowalczuk i dał nam w pierwszej tej części swej pracy obraz rozwoju i rozbiór architektury rzymskiej od czasów zamierzchłych aż do chwili, kiedy chrześcijaństwo tchnęło nowego ducha w budownictwo i rzeźbę i spowodowało nowy w nich przełom. Pracę swą poprzedził autor ogólnemi uwagami o Rzymie i Rzymianach, i o religii rzymskiej, która naturalnie musiała na równi z duchem narodu, położyć piętno na architekturze starożytnego Rzymu. Rzecz sama opracowana jest bardzo gruntownie a przystępnie zarazem, tak że zwłaszcza, gdy się zważy, iż jestto właściwie pierwsza praca u nas na tem polu, robi ona najprzychylniejsze wrażenie Dołączone drzeworyty i tablice nie są zapewne z taką wykonane precyzją jak w analogicznych pracach niemieckich lub francuskich, ale też — jak to autor sam w wstępie przyznaje — nie miał on takich środków materjalnych, którychby wykonanie takie wymagało

— Nowe nuty. „Modlitwa Jagiełły przed bitwą pod Grunwaldem“, pod tym tytułem wydał p. Jan Czubski do słów Gustawa Zielińskiego muzykę na chór męski, duet i solo z towarzyszeniem fortepianu. Piękny ten utwór znany z produkcji publiczności krakowskiej i lwowskiej poświęcony jest p. Zygmuntowi Sawczyńskiemu, dyrektorowi seminarjum nauczycielskiego męsk. i radcy szkolnemu.

Dział ekonomiczny.

Spadek rubli na giełdzie berlińskiej, wywołuje ogromne oferty sprzedaży, nadsyłane codzień do Berlina z Petersburga i Odessy. W Berlinie panuje podejrzenie, że w tej giełdowej spekulacyi macza rękę rząd rosyjski, aby w zamian za własne banknoty przyciągnąć ku sobie złoto. Obecnie stoją w Berlinie na kursie 234.50 marek, spadły przeto o 30% od najwyższego poziomu kursowego, na którym stały one przed dwoma miesiącami. Na giełdzie wiedeńskiej spadek rubli idzie za przewodem Berlina.

Targ wołów. Wiedeń dnia 3. grudnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 604, węgierskich 2315, niemieckich 1072, razem 4001. Galicyjskie płacono po 53 do 55, 56, zł., osobliwe 60 do 62, 63 zł. Węgierskie po 52 do 54, 56, 58, 61 zł. Niemieckie 55 do 58, 60, 64 zł. za 100 kilo mięsa.

Następujący targ na woły odbędzie się we wtorek, z powodu święta.

Wiedeń d 4. grudnia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa: Pszenica na wiosnę 8·31, żyto 7.50, owies 7·42, kukurudza 6·62.

Dyrekcja funduszu donosi, propinacyjnego iż obok głównej kasy kraj. we Lwowie, jako kasy gal. funduszu propinacyjnego ustanawia się z dniem 1. stycznia 1891 roku „Powiatową kasę oszczędności w Krakowie“, miejscem wypłaty zapadłych kuponów i wylosowanych sztuk 4% niewinkulowanych obligacji galic. funduszu propinacyjnego.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 4. grudnia 1890.

Lwów: Pszenica 7·50 do 8·10, żyto 5·80 do 6.25 owies obroczny 6·30 do 6·70, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak 10.50 do 11·25, groch 5·75 do 8·50, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.15 do 7·95, żyto 5·60 do 6·10, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 6·— do 6·40, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 9·75 do 10·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 47·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·— do 7·60, żyto 5·50 do 6·15, jęczmień 5·25 do 6·85, owies 5·90 do 6·20, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 10·— do 10·50 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·50 do 8.25, żyto 5·90 do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·40 do 6·85, groch 6·— do 8·75, wyka —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·85, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 57·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 60·— do 120·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 12·—.

Owies poszukiwany, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Ostatnie wiadomości.

Marszałek krajowy ks. Sanguszko zamianował w miejsce p. Pietruskiego zastępcą swym w Wydziale krajowym członka Wydziału p. Antoniego Chamca i powierzył mu kierownictwo departamentu trzeciego, a departament drogowy objął p. E. Jędrzejowicz.

W ostatnich dniach otrzymało znowu wielu cudzoziemców pracujących w fabrykach w Warszawie i Królestwie przeważnie Niemców, rozkaz opuszczenia państwa. Jedynie niektórym dano 14 dni do załatwienia interesów.

We Wiedniu odbyła się onegdaj narada ministerjalna, która trzy godziny trwała. Ponieważ dyrektor kancelerji Rady państwa, Blumenstock był powołany do hr. Taaffego, więc bez wątpienia narada ministerjalna tyczyła się sesji rajchsratowej. Wszakże z długiego trwania narady, tudzież z tego, iż czeski marszałek krajowy, ks. Lobkowic, był kilka razy u Taaffego, widać, że także o wielu innych sprawach, a mianowicie o położeniu w Czechach mowa tam była.

Rząd serbski domaga się ciągle od Natalii, aby odstąpiła od zamiaru wniesienia do skupczyny swego memorjału, przyrzekając w zamian sprowadzić porozumienie co do spornych kwestji między nią a Milanem. Królowa przystała na to, żądając jednakże dokładnego określenia czasu, w którym to dokonane zostanie co do gwarancji, że jej żądanie regularnego widywania się ze synem bezwarunkowo spełnione zostanie. Przytem oświadczyła królowa, że i jej jest nieprzyjemnie, iż musi z tą sprawą wystąpić przed parlament. Rząd niedał jeszcze odpowiedzi, królowa zaś zamierza na wypadek, gdyby ta nie nadeszła w najbliższych dniach, już z końcem bieżącego tygodnia wnieść do skupczyny swój memorjał.

W gabinecie brazylijskim miały wybuchnąć wielkie nieporozumienia.

Rada państwa.

(Telegram *Gazety Narod.*)

Wiedeń, 4. grudnia. Izba powitała hucznemi oklaskami prezydenta dr. Smolkę, który podziękował za gorące przyjęcie, niemniej za objawy sympatji, jakie mu okazywano w czasie jego ciężkiej choroby. Nowo wybrani członkowie Izby złożyli ślubowanie poselskie. Rząd przedłożył ustawę o kontyngensie rekruta na r. 1891, dalej ustawę o kwaterunku wojsk bośniacko-hercegowińskich, ustawę o przedłużeniu prawomocności ustawy dotyczącej kolei lokalnych, rozporządzenie z dnia 6. września w sprawie zapomóg dla ludności nawiedzonej powodziami w Czechach, Dolnej i Górnej Austrji, Szląsku i Vorarlbergu, ustawę w sprawie prolongowania terminów, w których przypadał zwrot zaliczek udzielonych mieszkańcom Karyntji z okazji powodzi w r. 1882, ustawę w sprawie zmiany postanowień odnoszących się do pomieszczenia obu gimnazjów państwowych w Gracu, konwencję handlowo-nawigacyjną z Egiptem, jako też zamknięcie rachunków funduszu melioracyjnego za r. 1889, z którego okazuje się, iż w całem państwie wydano 392.000, a w tem preliminowanych na roboty w Galicji 79.950 zł. w całości spotrzebowano.

Następnie minister skarbu Dunajewski przedłożył swój wywód finansowy. Wydatki preliminowano na r. 1891 ogółem 564,473.940 zł., dochody ogółem na 566,759.572, a zatem nadwyżka w kwocie 2,285.624. Minister oświadcza, że uzasadnioną jest nadzieja, iż nawet w razie mniej pomyślnego rozwoju stosunków z sumy 10,625.650 zł., która potrzebną jest na umorzenie długu państwowego w r. 1891, będzie mogło być z pewnością 4 miliony pokryte z bieżących dochodów państwa, a więc najwięcej zł. 6.625 650 renty umarzającej wydać przyjdzie. W ten sposób przedstawia się wynik ogólny r. 1891 w porównaniu z r. 1890 pomyślniej o kwotę zł. 4,593.653. Minister spodziewa się na tej drodze osięgnąć, w przypuszczeniu pomyślnych stosunków, coraz większe uwolnienie budżetu państwa od długów i stopniowe oparcie budżetu na normalnych dochodach państwa. Faktyczna nadwyżka wydatków r. 1891 wobec 1890 wynosi 5,902.778 zł. Z tego przypada na ministerstwo spraw wewnętrznych 655.000 zł., ministerstwo oświecenia 800.600 zł. handlu 1,339.900 zł. rolnictwa 812.000 zł. Faktyczna nadwyżka dochodów wynosi 6 496.431 zł., z tego na podatki bezpośrednie 1,096.000, dochody ceł 1 560 000, i podatki konsumcyjne 1,957.400. Podatek wódczany został niżej preliminowany o kwotę 1,375.000, podatek zaś od cukru preliminowano wyżej o kwotę 2,231.200 zł.

Między innemi zapowiedział minister uregulowanie waluty jakoteż załatwienie kwestyi kolejowej na rok przyszły.

Deputacja dziennikarzy niemieckich złożyła Dr. Smolce gratulacye z powodu wyzdrowienia.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Praga d. 4. grudnia. Według tutejszych dzienników, wobec Kochowskiej metody leczenia, nalegają w sferach decydujących na spieszne utworzenie w Austrji urzędu dla spraw zdrowotnych. Odnośna ustawa ma być już na otwartej dziś sesji Rady państwa załatwioną.

Berlin d. 4. grudnia. Cesarz czytał broszurę Richtera (jednego z przewódzców stronnictwa wolnomyślnego) i zalecił wszystkim ministrom, aby ją czytali.

Berlin d. 4. grudnia. Koch oświadczył fizykatowi, że wypowiedziane przez się zdanie co do swego wynalazku utrzymuje w całej mocy. Skuteczne działania limfy dowodzą prawdziwości jego twierdzeń. Środek może szkodliwie działać tylko o tyle, o ile działa n. p. chinina.

Berlin d. 4. grudnia. *Deut. Medic. Wochenschrift* ogłasza pochodzący z instytutu hygienicznego dr. Kocha artykuł o wynalezieniu sposobu dla zapobiegania dyfterji i tężcowi (*tetanus*) u zwierząt. Z artykułu pokazuje się, że przy obu tych zakaźnych chorobach nietylko powiodło się wyleczyć dotknięte niemi zwierzęta, lecz zabezpieczyć je przeciw tego rodzaju chorobom. Wszystkie przedsięwzięte w tym kierunku eksperymenta zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Wspomniany organ zamieszcza dalej różne sprawozdania o używaniu w licznych wypadkach metody leczenia dr. Kocha, przyczem prawie bez wyjątku okazała się przewidywana przez dr. Kocha pomyślna reakcja.

Paryż d. 4. grudnia. *Matin*. podaje wielce podejrzaną pogłoskę, że rojaliści zamierzają, w znaczniejszych miastach na prowincji urządzić zgromadzenia, aby wykazać, że godzenie się na republikę zagraża interesom religii samemi niebezpieczeństwami.

Według *Figara* odniosło się kilku biskupów francuskich do papieża o wyjaśnienie w sprawie postępowania kardynała Lavigerie.

Paryż d. 4. grudnia. Na naradzie gabinetowej podpisał Carnot przedłożenie, mocą którego Francja i Grecja przyznają sobie nawzajem do 1. lutego 1892 co do ceł prawa państw uprzywilejowanych. Nadto zezwala Grecja na wolność od cła win francuskich, i o 75 prc. zniża cło od koronek, a o 50 prc. od perfumeryi i od aksamitu, tudzież przyznaje ochronę francuskim znakom fabrycznym i modelom przemysłowym. Dalej podpisał Carnot dekret w sprawie procedury cłowej w kolonii Senegal, ochraniającej wyroby francuskie przed obcemi.

Rzym d. 4. grudnia. Minister robót publicznych, Finali zamyśla podać się do dymisji, ponieważ rząd wymaga ograniczenia pewnych robót, na które są kontrakty zawarte.

Petersburg d. 4. grudnia. Odnoga Bojowaleńsk-Danbów-Lebedjan kolei Rjarańsko-Kozłowskiej oddaną została do użytku publicznego.

Londyn d. 4. grudnia. Izba gmin przyjęła, po dwudniowych rozprawach, 268 głosami przeciw 130, w drugiem czytaniu, irlandzki bil o zakupowaniu gruntów. Parnell i pewna liczba jego obozu głosowali z większością.

Amsterdam d. 4. grudnia. Tutaj zaprzeczają, jakoby rząd holenderski prosił o przedłużenie terminu do podpisania konwersji kongańskiej.

Wiedeń dnia 4. grudnia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 89 50 Akcje węgierskie Banku kredytowego 359 —. Akcje Banku anglo-austrjackiego 163 —. Akcje Unionbanku 241·—. Akcje kolei Karola Ludwika 204·—. Akcje kolei Północnej 277.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 137.—. Losy tureckie 36 80. Akcje kolei Państwowej 244·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 228 50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.50. Losy komunalne wiedeńskie 149.25. Akcje Tow. tureckiego 146.—. Galic. oblig idemn. 104 25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 224 50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219 80. Akcje Bankvereinu 117.75. Rosyjski rubel papierowy 133 75

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102 50 5% renta węg. pap. 99·80. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Przyjechali do Lwowa
dnia 4. grudnia 1890

Hotel Żorża. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. St. Cieński z Wodnik. Z. Obertyński z Cielaża. Z. i St. Małachowscy z Odessy. K. Possonnier z Paryża. P. Hüttig z Wiednia. M. hr. Tarnowski z Radziwiłłowa. P. Zwolski z Bryniec.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 4. grudnia (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·—	205·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	226·50	229 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296·—	298 50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101 70
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·30	108·—
" " " 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98·50	99 20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	—·—
" " " " 4%	97·30	98·—
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·40	100 10
" " " " 4% los. w 56 lat	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·80	104·50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·—	92·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·—	100·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 4½%	97·80	98·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23·—	25·—
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·38	5·50
Napoleondor	9·04	9·15
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
Rubel rosyjski papierowy	1·33	1·35
100 marek niemieckich	56·30	56·90

NADESŁANE.

135)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Zdziwisz się pan może, gdy ci powiem, że to, czego się dopuścił w księdze aktów ślubnych, zostało dokonane po rozmyśle i że nie taki był początkowo jego zamiar.

Pragnął on tylko wydrzeć kartkę (we właściwym roku i miesiącu), następnie udać się do Londynu i polecić adwokatowi swojemu, aby mu wyciągnął kopię z aktu ślubnego rodziców, podając mu datę, zapisaną na zaginionej kartce.

Nikt nie śmiałby wówczas twierdzić, iż rodzice jego nie byli małżonkami ślubnymi, a gdyby czyniono mu trudności z pożyczeniem pieniędzy, miał już odpowiedź gotową.

Przeglądając wszelako księgę aktów, znalazł na dole jednej ze stronnic, w roku tysiąc ośmset trzecim, puste miejsce, zostawione widocznie dlatego, iż niemogłby się na niem pomieścić akt, wpisany na stępnej stronnicy u góry.

Spostrzegłszy to zmienił pierwotny plan. Nastręczyła mu się sposobność, na którą nie liczył wcale, to też nie omieszkał z niej skorzystać.

Owe puste miejsce przypadało w kwietniu, stosownie zaś do metryki, ślub jego rodziców powinien się był odbyć w lutym, lecz ktoś mógł zaprzeczyć, że dziecko przyszło na świat przedwcześnie, w siódmym miesiącu?

Byłam tak nierozsądną, że słuchając tej opowieści i jego dowodzeń, uczułam litość dla wydziedziczonego. Zdawało mi się, że los obszedł się z nim okrutnie. Że rodzice nie połączyli się węzłem ślubnym, wszak nie była to jego wina, ani nawet rodziców.

Bardzej nawet skrupulatna kobieta, nie pragnąc tak gorąco zegarka z łańcuszkiem, usprawiedliwiłaby jego postępowanie. Bądź co bądź, pomogłam mu w doprowadzeniu do skutku jego zamysłów.

Przez pierwien czas przygotowywał atrament, chcąc mu nadać kolor stosowny, następnie ćwiczył się w podrabianiu pisma, a gdy wreszcie próby te się udały... zrobił z matki swej, po jej śmierci, kobietę uczciwą.

Dotychczas, przyznać muszę, postępował ze mną sumiennie. Ofiarował mi zegarek i łańcuszek, a nie szczędził kosztu; i jedno i drugie wyszło od najpierwszego londyńskiego zegarmistrza. Mam je do dziś dnia — zegarek idzie wybornie.

Wspomniałeś pan, przed paru dniami, że pani Clements opowiedziała ci wszystko, co jest jej wiadomem. W takim razie nie potrzebuję opisywać skandalu, który wybuchł, a którego padłam ofiarą — ofiarą niewinną, zaręczam.

Łatwo domyślisz się pan, jakie posądzenie nasunęło się mojemu mężowi, gdy mnie ujrzał na schadzce z młodym i przystojnym gentelmanem, lecz nie wiesz, co zaszło pomiędzy, owym gentelmanem a mną.

Czytaj pan dalej, a dowiesz się, jak ze mną postąpił. Pierwsze słowa, jakie mu powiedziałam, zobaczywszy, jaki sprawa wzięła obrót, były: „Oczyść mnie z zarzutu. Nie żądam, abyś wyjawił całą prawdę mojemu mężowi, ale daj mu słowo honoru gentelmana, że się myli, że nie dopuściłam się tego, o co mnie posądza. Obowiązkiem twoim jest to uczynić."

Lecz on odmówił mi wręcz. Powiedział bez ogródki, iż w interesie jego leży aby mój mąż i wszyscy sąsiedzi uwierzyli w taki powód naszych konszachtów, gdyż podejrzenia owe oddalały ich od prawdy.

Oburzona taką bezwzględnością, oświadczyłam że dowiedzą się całej prawdy z własnych moich ust.

Odparł mi na to, że jeśli pisnę słówko, i ja i on jesteśmy zgubieni.

Tak! wywiódł mnie w pole, wyzyskał moją nieświadomość, skusił mnie podarkami, zainteresował swoją opowieścią, a skutek był taki, iż, nie zdając sobie z tego sprawy, zostałam jego wspólniczką.

Przyznawał to z całą zimną krwią i objaśnił mnie po raz pierwszy, jak ciężka kara wymierzoną bywa za podobne przestępstwo na sprawcy jego i współuczestnikach.

Prawo w owych czasach nie było tak łagodne, jak dzisiaj.

Nie samych tylko morderców skazywano na szubienicę.

Przyznaję, że mnie wystraszył, ten podły oszust, ten nędznik! Rozumiesz pan teraz, dlaczego go nienawidzę. Rozumiesz, dlaczego zadaję sobie tyle trudu, aby zaspokoić ciekawość młodzieńca, który przyczynił się do jego śmierci.

Ale idźmy dalej. Znał on mnie dobrze i wiedział, że niebezpiecznie byłoby doprowadzić mnie do ostateczności, więc też uspokoił mnie i zrobił mi propozycje na przyszłość.

Zasługiwałam na pewną nagrodę (przyznawał to łaskawie) za to, com dla niego uczyniła i na pewne odszkodowania, za to, com przez niego wycierpiała.

On wspaniałomyślny łotr gotów był wyznaczyć mi pensję płatną kwartalnie, ale pod dwoma warunkami: Najprzód musiałam zachować milczenie, we własnym również jak i w jego interesie. Powtóre, nie miałam prawa wyruszyć z Welmingham bez uwiadomienia go o tem i otrzymania jego zezwolenia.

Tu, w Starem Welmingham żadna uczciwa kobieta nie zechciałaby wchodzić ze mną w gawędę i przy poobiedniej kawie nie wyprowadzałaby mnie na niebezpieczne zwierzenia. Tu, w Starem Welmingham, wiedział zawsze, gdzie mnie szukać.

Ciężkie to były warunki, zwłaszcza ostatni; lecz zgodziłam się na nie.

I cóż mi pozostawało do uczynienia? Byłam opuszczona, pozbawiona środków utrzymania, a nadto oczekiwał mnie niebawem nowy kłopot.

Wkrótce miałam zostać matką.

I cóż mi pozostawało? powtarzam. Zdać się na łaskę mojego idjotycznego męża, który pierwszy wzniecił skandal?

Wolałabym raczej umrzeć. Zresztą ofiarowana mi pensja była istotnie hojną.

Miałam lepsze obiady, lepsze mieszkanie, piękniejsze dywany, niż większa połowa kobiet, które odwracały się odemnie przy spotkaniu.

Cnota w naszej wiosce chodziła w wełnie i perkalikach; ja miałam jedwabie.

A więc przyjęłam jego warunki i starałam się z niemi pogodzić. Walczyłam z szanownemi moimi sąsiadami na ich własnych śmieciach i z biegiem czasu, jak to pan stwierdziłeś, odniosłam zwycięstwo.

Jesteś pan zapewne ciekawy dowiedzieć się, w jaki sposób dochowałam jego tajemnicy (i mojej) przez lat tyle; i czy córka moja, Anna, poznała ją istotnie.

Ha! wdzięczność moja nie zna granic. Nie potrafiłabym odmówić panu niczego.

Zanim jednak przystąpię do dalszego opowiadania, niech mi wolno będzie, panie Hartright, wyrazić zdziwienie z powodu żywego zajęcia się losami mojej córki, jakie pan objawiasz.

Nie pojmuję wcale pańskich pobudek.

Jeślibyś pragnął powziąć bliższe wiadomości o jej dzieciństwie, zwróć się do pani Clements, która lepiej odemnie zna te szczegóły.

Zechciej pan, wziąść na uwagę, że nie udaję wcale przywiązania do mojej córki.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a.)